



# Głos ANGLII



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok III

Kraków, 27 marca 1948

Nr. 13-14 (74-75)

## Od Redakcji

Wspólna deklaracja członków parlamentu angielskiego, którzy bez względu na swe poglądy wyrazili uznanie dla podpisanego ostatnio w Brukseli przymierza pięciu państw i dla rady konsultacyjnej, mającej pracować nad uzgodnieniem społecznej i politycznej polityki szesnastu państw — uczestników, jest wydarzeniem pierwszorzędnej wagi z kilku powodów. Posłowie brytyjscy ze szczególnym naciskiem podkreślili, że należało by dążyć do tego, by z przymierza wynikał nie tylko związek państw zachodnich, ale z czasem federacja całej Europy.

Jeżeli chodzi o samo przymierze, najważniejszym jest fakt, że jest ono ściśle uzgodnione z rozporządzeniami i zobowiązaniami wypływającymi z Karty Narodów Zjednoczonych. Zobowiązania wyrażone w paragrafie 4 przymierza opierają się na paragrafie 51 Karty, który zastrzega dla członków ONZ prawo indywidualnej i zbiorowej samoobrony, zanim nastąpi skuteczna akcja Rady Bezpieczeństwa. Paragraf 5 przymierza przewiduje, że Rada Bezpieczeństwa zostanie natychmiast powiadomiona o powziętych środkach samoobrony, tak jak tego wymaga druga część paragrafu 51 Karty. Należy zauważyć, że zawarte obecnie przymierze nie jest przewidzianym przez paragraf 52 Karty porozumieniem regionalnym, ponieważ zgodnie z klauzulą o przystąpieniu (paragraf 9) każde państwo może być do przymierza dopuszczone, jeżeli zastosuje się do pewnych warunków.

Należy podkreślić, że przymierze za jedyne, potencjalnego napastnika uważa Niemcy i w związku z tym przewiduje natychmiastowe porozumienie między sprzymierzonymi na wypadek pierwszej oznaki jakiegokolwiek agresywnej polityki.

Do rady konsultacyjnej wejdą przedstawiciele rządów szesnastu państw zaangażowanych w program odbudowy Europy. Zajmą się oni opracowaniem ogólnych zarysów wspólnej akcji i przypilnowaniem, by przedsięwzięto środki praktyczne. Do kompetencji rady należeć będzie zorganizowanie stałego, międzynarodowego personelu dla uzgodnienia polityki społecznej i gospodarczej. Pierwszym i najważniejszym z zadań tego personelu, jeśli chodzi o sprawy gospodarcze, będzie przedstawianie konkretnych propozycji co do stabilizacji walut, co do rozwoju handlu i co do obszernego planu produkcji w dziedzinie rolnictwa, ciężkiego przemysłu i wykorzystania kolonii. Rząd brytyjski i inne zaangażowane rządy przywiązują wielką wagę do podniesienia stopy życiowej ludności swych odnośnych państw, oraz do rozwoju opieki społecznej nad nią. W tej działalności gospodarczej będzie się postępować z wielką ostrożnością, ażeby nie dopuścić do tego, by rada konsultacyjna przeszkadzała pracom przedsięwziętym dla odbudowy Europy np. przez komisję gospodarczą, ani by praca ta nie była wykonywana podwójnie. Głównym celem rządów — uczestników będzie przeprowadzenie w poszczególnych państwach rozporządzeń, na które w imieniu swych obywateli zgodziły się one podczas międzynarodowych konferencji. Wspomniany wyżej personel będzie działał pod kierunkiem rady konsultacyjnej i będzie pracował bez przerwy. Na dalszą metę przewidziana polityka dążyć będzie do stworzenia w Europie demokratycznej federacji, której konstytucja opierać się będzie na zasadach wspólnego obywatelstwa, wolności politycznej i pochodzącego z wyborów rządu.

Przymierze to zatem uważane jest przez swych twórców za ważny krok w kierunku nie podziału, ale mającego nastąpić z czasem zjednoczenia Europy.

## BEVIN JEST DOBREJ MYŚLI

Mowa na konferencji paryskiej

Przemawiając na otwarciu drugiej konferencji Komisji dla Europejskiej Współpracy Gospodarczej w Paryżu, min. Bevin zobowiązał się w imieniu rządu J. K. Mości, że W. Brytania przyczyni się w miarę swych możliwości do odbudowy i do gospodarczej stabilizacji Europy jako całości. Zrobi to w nadziei, że wszyscy jej partnerzy w tym przedsięwzięciu będą również gotowi uczynić podobnie.

Podajemy poniżej najważniejsze wyjątki z przemówienia min. Bevina:

Od chwili, kiedy sekretarz stanu USA wygłosił swą sławną mowę w Harvard, upłynęło ponad 9 miesięcy. Z mowy tej wyłoniły się dwie zasadnicze przesłanki — jedna, którą uważamy za najważniejszą, była skierowanym do Europy apelem, wzywającym ją do współpracy celem uratowania swego bytu. Do tego apelu dodano słowa zapewnienia, że jeżeli kroki powyższe zostaną podjęte, przyspieszy się dostarczenie dodatkowej pomocy. Umożliwi ona nam wybrnięcie z trudności, będących wynikiem, nie tylko ostatniej wojny, ale obu wojen, które na okres prawie trzydziestu lat pograżyły Europę w walce, przepłatanej gospodarczym zamieszaniem.

### SYBKI ODZEW

Nad mową tą nie mogliśmy przejść do porządku, jeżeli mieliśmy wypełnić nasz obowiązek względem mas,

które uclerpiały na skutek wojny. Nie byłibyśmy również wypełnili obowiązku względem narodu, którego jesteśmy przedstawicielami, gdybyśmy nie dali pozytywnej odpowiedzi na tę wielkoduszną propozycję. Na szczęście oddźwięk mimo wszystkich trudności był również wielki.

Po upływie trzech miesięcy 16 państw europejskich przyłączyło się do programu, a rzeczoznawcy nasi, którzy zabrali się do pracy, ukończyli swe sprawozdania. Szczegółowy raport, przedłożony Stanom Zjednoczonym, wykazał tak dokładnie, jak się tylko dało, co zdaniem naszym zdołamy zrobić dla siebie samych i jedni dla drugich i przedstawił w bardzo jasnej formie minimum zapotrzebowań, koniecznych do uruchomienia procesu odbudowy.

W rezolucji, dotyczącej przyjęcia tego raportu, zanim go podpisaliśmy i przesłaliśmy do USA, wyraziliśmy jasno naszą silną wolę zwyciężenia trudności w miarę możliwości własnym naszym wysiłkiem.

Faktem bardzo znaczącym jest, że podczas gdy sprawa ta była przedmiotem długich badań i przewlekłej debaty w Stanach Zjednoczonych, państwa europejskie nie traciły czasu. Dążyliśmy do tego, by położyć podwaliny pod odbudowę.

Bardzo pozytywne okazały się raporty i podróże, odbyte przez p. Berthoud i przez p. Marjolin, którzy udali się do tych wszystkich państw, do których zdołali dotrzeć w stojącym im do dyspozycji okresie czasu. Ambasady nasze pilnie pracowały, każda na swoim stanowisku. Kiedy wszystkie te raporty zostały rozpatrzone, okazało się całkiem jasno, że inne rządy mają bardzo podobne poglądy do naszego i że sprawy posunęły się tak dalece, że wydaje się pożądane odbycie drugiej konferencji.

Skutkiem tego p. Bidault i ja wysłaliśmy wspólne zaproszenia na dzisiejsze zebranie.

### PIERWSZE KROKI ZA NAMI

Pierwszą sprawą, którą należy się zająć, jest przedłożony nam raport o postępach pracy. Nie będę się nad nim rozwodził, ponieważ dotyczy przeszłości. Pewien jestem, że każdy z nas, którzyśmy się tu dziś zebrali, myśli raczej o przyszłości. Należy wszakże stwierdzić jedno:

Czytając raport oraz cenne sprawozdania, które otrzymaliśmy od komisji technicznych, niewątpliwie odczuwa się zadowolenie z tego, co już zostało osiągnięte. Ale wszystko, co zostało dokonane, uwypukla i podkreśla o wiele ważniejsze zadania, które jeszcze należy wykonać. Raport dowodzi również jasno, że nie potrafimy zapobiec rozkładowi naszej gospodarki, a tym mniej na nowo ją ożywić, jeżeli nie znajdziemy przede wszystkim sposobu, jak w najbliższej przyszłości zapewnić sobie zarówno żywność jak i surowce, które muszą być sprowadzane z obszaru dolarowego i za które trzeba płacić dolarami, tą właśnie walutą, której nam brak.

Następną sprawą, którą chciałbym poruszyć i na chwilę się nad nią zatrzymać, jest inny punkt porządku dziennego, dotyczący trwałej organizacji. Chciałbym wyrazić swój pogląd na temat tego, co zdaniem naszym powinno być głównym zadaniem tej organizacji, i co ona powinna czynić, by urzeczywistnić cele, dla których jest przeznaczona. Pierwszy i główny jej cel jest, zdaje mi się, zupełnie jasny, a mianowicie, ma ona zapewnić pełne powodzenie programowi odbudowy Europy, który zmierza do jej uzdrowienia, koniecznego, jeżeli ma ona być stanowiącą się i niezależną społecznością.

### CHCEMY STANĄC NA WŁASNYCH NOGACH

Projekt przedłożony Kongresowi USA, ujmując sprawę w następujący sposób: „Państwa, uczestniczące w organizacji, muszą stać się niezależne od nadzwyczajnej pomocy gospodarczej z zewnątrz”. Jeżeli pozycja państw uczestniczących ma być odzyskana i utrzymana na poziomie, nie możemy być uzależnieni od wsparcia. Jesteśmy jednakże najzupełniej zgodni z naszą niezależnością, że staramy się o pomoc i chcemy aby ta pomoc była wykorzystana do przeprowadzenia programu pełnej odbudowy. To wymaga, jak rząd Stanów Zjednoczonych przynajmniej, udzielenia hojnej pomocy w ograniczonym okresie czasu, która umożliwi nam wyremontowanie maszyny odbudowy i skuteczne puszczanie jej w ruch.

Musimy dążyć do tego, by pod koniec tego okresu Europa stanęła na własnych nogach i przestała być ciężarem dla podatnika jakiegokolwiek państwa. Musimy zatem dążyć do tego, by w chwili, kiedy okres ten się kończy, znaleźć się w takim położeniu, że będziemy mogli przyczynić się do zwiększenia produkcji światowej i do podniesienia ogólnej stopy życiowej.

### WSPÓLPRACA MUSI SIĘ UTRWALIĆ

Kiedy jednak okres pomocy się skończy i program wyda pomyślne owoce, nie sądzę, abyśmy się mieli rozdzielić; wierzę, że będziemy nadal kontynuować naszą współpracę. Innymi słowy, w ciągu tych 4 lat, zwyczaj dobrowolnej współpracy tak się umocnił, że nie przestanie on trwać, mimo że presja bieżących potrzeb się zmniejszy.

Jedną z zadziwiających rzeczy w pracy, której dokonaliśmy, jest uzyskanie daleko idącego porozumienia, osiągniętego w małym tylko stopniu drogą rozmów, natomiast głównie drogą ożywionej działalności i konstruktywnego myślenia. Sądzę, że świat może być pewien, że ta organizacja nie ograniczy się jedynie do konferencji. Będzie na niej ciążył obowiązek określenia praktycznych środków, by podnieść produkcję europejską i by popierać eksport europejski, szczególnie do półkuli zachodniej.



(Dokończenie na str. 3)



# POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

## EUROPEJSKA WSPÓLPRACA GOSPODARCZA

**TIMES** podkreśla, że w chwili, kiedy Kongres Stanów Zjednoczonych obraduje nad ustawą o współpracy gospodarczej, 16 państw zachodniej i południowej Europy rozpatruje w Paryżu możliwość wzajemnej pomocy. „Ci, którzy obmyślają ustawę o współpracy gospodarczej” — pisze **Times**, — „mieli niewiele materiału do dyspozycji, poza preliminarzami i zobowiązaniami, przedstawionymi i podjętymi podczas pierwszej konferencji dla europejskiej współpracy gospodarczej oraz poza informacjami dostarczonymi przez komisje rzeczoznawców, czynne w U. S. A. z ramienia prezydenta Trumana. Obecnie sprawa wygląda całkiem inaczej. Dzisiaj ci, zza Atlantyku, którzy aż nazbyt byli przyzwyczajeni do rozłamów i niezgody w Europie, przekonują się, że nowa organiczna struktura zaczyna się wylaniać z zamętu, który nastąpił po wojnie. W procesie tym nic nie będzie zakrawało na cud czy też utopię. Zadaniem drugiej konferencji paryskiej, która zebrała się w sprawie europejskiej współpracy gospodarczej, jest skontrolowanie bieżącej pracy i danie jej, w ściśle praktycznych granicach, nowego bodźca i dokładniejszej definicji. Nie pora obecnie, jak to z naciskiem stwierdził Bevin, na zwodnicze rozmowy na temat zacierania granic suwerenności. Zalste, nie pora na mówienie w ogóle o suwerenności, a tylko o wspólnej akcji. Kraje, które przystąpiły do planu Marshalla, działały bardzo dużo od czasu, kiedy przedstawiciele ich rozjechali się we wrześniu. Plany, które wówczas były zaledwie szkieletem, obrosły obecnie w ciało dzięki szczegółom dostarczonym przez rozliczne badania rzeczoznawców, dotyczące zapotrzebowania i zasobów. W wyniku poprzedniej konferencji rozwinęła się działalność w różnych dziedzinach. Specjalne komisje pracowały bez przerwy. Rządy francuski i włoski doszły do porozumienia co do podstaw unii celnej, a komisja o szerszym zasięgu pracy rozpatrzyła ogólne zagadnienie zachodnio-europejskiej unii celnej; francusko-brytyjska komisja badawcza odbyła podróż po zachodniej Europie. Wreszcie przedstawiciele 5 rządów podpisali 17 b. m. traktat o przymierzu, który przewiduje zarówno ścisłą współpracę gospodarczą jak i automatyczną pomoc wojskową. Narody zachodniej Europy dotrzymały kroku tym posunięciom w dziedzinie międzynarodowej organizacji drogą wzmożonych wysiłków w poszczególnych krajach i dowiodły swego zdecydowania w kierunku odbudowy o własnych siłach oraz chęci pracowania nad nią wspólnie z innymi”. **Times** pisze dalej, że prawdopodobnie najważniejszą ze wszystkich zmian przeprowadzonych, okazał się nowy stan prawny połączonych stref anglo-amerykańskich w Niemczech. „Min. Bevin podał do wiadomości, że rządy brytyjski, amerykański i francuski postanowiły że podlegające im strefy przyłączą się bez granic do pracy „stałej organizacji”, tj. stałej komisji, która ma być wyłoniona przez konferencję dla europejskich spraw gospodarczych. Zamiar ten skryształizował się 16 bm., kiedy przyjęto zawartą w 6 punktach propozycję min. Bevina, mającą na celu zaproszenie przedstawicieli stref anglo-amerykańskiej i francuskiej, jako niezależnych obszarów, do wzię-

cia pełnego udziału w różnych czynnościach, które mają być podjęte w wyniku konferencji.

Te pierwsze pojawienie się zwycięzonych Niemiec na forum międzynarodowym otwiera pewnego rodzaju nowy okres. Wynika ono logicznie z włączenia zachodnich Niemiec do europejskiego programu odbudowy, równocześnie jednak dowodzi, że powzięcie decyzji co do politycznej przyszłości stref zachodnich jest sprawą bardziej niż kiedykolwiek nagłą. Jeżeli porozumienie czterech mocarstw w kwestii Niemiec będzie nadal nieosiągalne, jest nieprawdopodobne, by zachodni Sprzymierzeni mogli na dłuższy czas odłożyć odstąpienie Niemcom o odpowiedzialności politycznej w podlegających im strefach.

## PÓLNOCYNY CROYDON

**DAILY HERALD** pisze: Nie było niespodzianką, że Torysi utrzymali półn. Croydon, który był jedną z ich twierdz przez przeszło 50 lat.

Niespodzianką jednak było, że ich kandydat w dodatkowych wyborach zdobył o przeszło 12.000 głosów więcej, niż w czasie wyborów powszechnych.

Nie jest zatem usprawiedliwione ani zadowolenie, ani zbytnie przygnębienie rządu. Albowiem mimo potężnej kampanii Torysów rząd w śródownym głosowaniu zdobył o 1.700 głosów więcej, niż w wyborach powszechnych. Harold Nicolson poblił przeszło 1.000 głosami kandydaturę zwycięskiego Torysa z 1945 roku.

Mieszkańcy Croydon, ogólnie mówiąc, należą do „klasy średniej”. Jest to rodzaj ludzi, dla których przykrym szokiem stały się warunki powojennego życia, ludzi, których dosyć duże dochody zmalały; ludzi, którzy byli przyzwyczajeni zatrudniać pomoc domową, a obecnie jej nie mają.

Tu Labour Party staje wobec problemu strategicznego. Stronictwo nasze jest bezklasowe. Chcemy poparcia w sferach zawodowych i urzędniczych, które aż dotąd zaliczono do klas średnich, i z radością je powitamy. Znajdują się one bez wątpienia w tych szeregach społeczeństwa,

które min. Herbert Morrison określił jako „użytecznych ludzi”.

Liberałowie, chociaż mieli silnego i rokującego nadzieje kandydata, stracili przeszło 4.000 głosów w porównaniu z wyborami powszechnymi. Jasne jest, że tych 4.000 głosów przeszło do Torysów. Jasne jest, że znaczny odsetek 9.000 nowych głosujących w półn. Croydon postąpił podobnie.

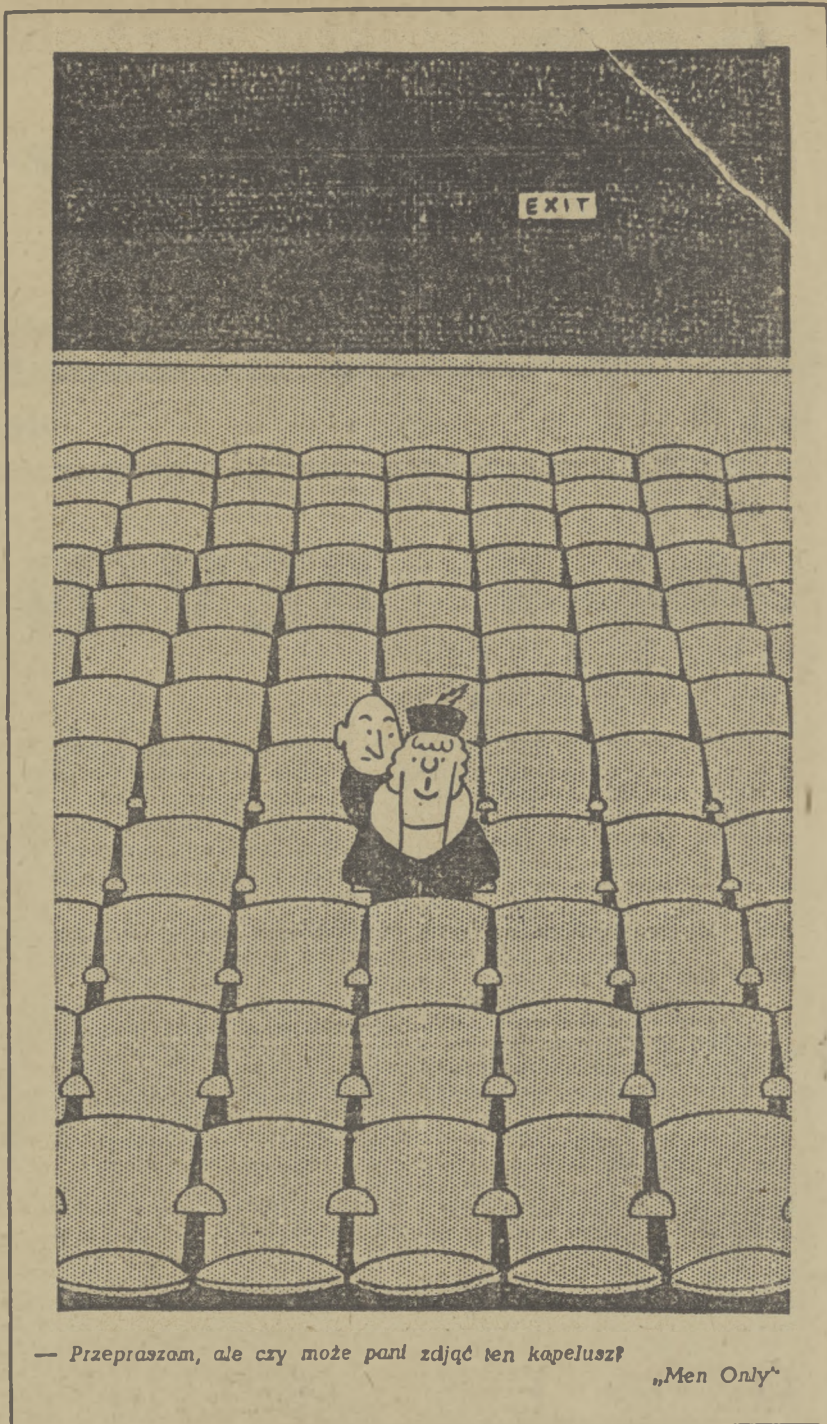
Wybory wykazują, że w okręgach wyborczych tego rodzaju walka między rządem a konserwatystami co do polityki ekonomicznej pozostaje nierozstrzygnięta. Prasa konserwatywna, rojącą się od przeinaczeń faktów, jest nadal w stanie odwrócić wyborcę, należącego do klasy średniej, od zdrowej oceny faktów gospodarczych naszego narodowego życia i od trzeźwego porównania głównych celów obu partii.

Z wyborów w Croydon wpływa nauka, że rząd musi się jeszcze energiczniej przyłożyć do wychowania wszystkich wyborców.

## OŚWIADCZENIE PREZYDENTA TRUMANA

**TIMES**. Oświadczenie prezydenta Trumana nie jest w żadnym wypadku przepowiednią na przyszłość, a tym bardziej nie jest wypowiedzeniem wojny. Ameryka i W. Brytania wyciągnęły jednak naukę z historii dwóch ostatnich wojen światowych. Jeden ze sposobów utrzymania pokoju i zapobieżenia wojny w 1914 r. i 1939 mógł polegać na tym, by państwa agresywne zdawały sobie jasno sprawę z tego, że wielkie demokracje nie tylko będą walczyły, jeśli rozpocznie się rozrywka, lecz że są one również gotowe do tej walki. Prezydent Truman zwrócił się do narodu amerykańskiego, by zapłacił za pokój cenę, która nie jest bynajmniej wygórowana, jeśli się weźmie pod uwagę, że celem jej jest nie wojna, lecz odwrócenie jej groźby.

Ceną tą jest powszechna służba wojskowa i przeszkolenie wojskowe w czasie pokoju. Wojsko to nigdy nie opuści Stanów Zjednoczonych, by wziąć udział w niesprawokowanej wojnie. Będzie ono podporą pokoju. Bez takiej podpory najodważniejsze słowa mogą tylko zachęcić



— Przepraszam, ale czy może pani zdjąć ten kapelusz?

„Men Only”

do agresji i zaostrzyć konflikty, nie dając żadnej nadziei zagrożonym państwom.

Lecz, — pisze **Times**, — ponowne zbrojenia nie są obecnie jedynym i głównym środkiem utrzymania pokoju. Odbudowa Europy jest w/g słów prezydenta Trumana „podstawą naszej polityki pomocy dla wolnych narodów europejskich” i nie nie

jest dalsze od „dyktatury Imperialistycznej”, niż polityka prezydenta Trumana. Owoce, jakie przyniesie to oświadczenie, pisze **Times**, zdecydują o miejscu, jakie zajmie ono w historii.

Jeśli Kongres, oraz już teraz podniecony i zaalarmowany naród amerykański nie zareagują szybko i w pełni na ten apel o podjęcie konkretnych kroków zaradczych, może z tego wyniknąć więcej złego niż dobrego. Pożar niepokoju i tak już rozległy przybierze na sile, zanim zostaną zaprojektowane gaśnice. Lecz jeśli politycy i obywatele zareagują za pomocą stanowczych czynów, nie zaś szalonych słów, rozpocznie się nowa era w historii, a widoki na przyszłość będą jaśniejsze. Tak w USA jak i w Europie demokracja jest wystawiona na próbę.

## POZNAJMY NASZYCH PRZYJACIÓŁ

**NEWS CHRONICLE** pisze, że rządowi należy się uznanie za ponowne umożliwienie podróży zagranicznych. Nikt oczywiście na serio nie podejrzewał rządu o to, że korzysta ze sposobności, by podróże te uniemożliwić, ale kiedy zeszłego roku wprowadzono ograniczenia walutowe, niektórzy sądzili, że czynnik miarodajny za mało uwagi przypisują niurzędowym kontaktom między obywatelami brytyjskimi a obcokrajowcami.

Oświadczenie Sir Stafforda Crippsa i widoki rozszerzenia spisu państw, do których wolno będzie wyjeżdżać, powinny rozwiązać wszystkie wątpliwości — byłoby doprawdy poważną pomyłką, gdyby nic nie zostało zrobione w kierunku usunięcia za'azu wyjazdów. Projekt Unii Zachodniej doznałby ogromnych trudności, gdyby państwa zachodnie były odcięte jedno od drugich.

Wszystko wskazuje na to, że do podróży powinno się zachęcać zwłaszcza młodzież. Młode pokolenie, które obecnie wzrasta w W. Brytanii nie wie zupełnie nic o krajach leżących poza otaczającym nas morzem, a przecież świat międzynarodowy, który usiłujemy stworzyć, będzie światem tej właśnie młodzieży — powinna więc zapoznać się ze swymi współobywatelami. Nie jesteśmy stworzeni do ograniczenia się do naszej małej wyspy, mimo że jest ona dla nas tak cenna.

(„The Observer”)

## Sir Oliver Franks uczoney i administrator

Sir Oliver Shewell Franks mianowany został ostatnio przez króla ambasadorem J.K.M. w Stanach Zjednoczonych.

Sir Oliver Franks, rektor Queen's College w Oksfordzie, który niedawno przewodniczył brytyjskiej delegacji w czasie obrad nad planem Marshalla w Paryżu, jest szczęśliwym przykładem fachowego urzędnika. Franks, wykształcony i zamiłowany naukowiec, był dwukrotnie w 1946 i 1947 r. powoływany przez rząd brytyjski do objęcia stanowisk, które miały pierwszorzędne dla kraju znaczenie.

Oliver Shewell Franks urodził się w 1905 r. jako jeden z dwu synów R. S. Franks'a, teologa, doktora honoris causa na uniwersytecie w Oksfordzie i w Cambridge. Kształcił się w szkole średniej w Bristolu i w Queen's College oraz na uniwersytecie oksfordzkim. W 1927 r. został asystentem filozofii w Queen's College; stanowisko to zajmował do 1937 r., kiedy to został profesorem filozofii moralnej, na uniwersytecie w Glasgow.

W 1939 objął tymczasowe stanowisko w ministerstwie dostaw. Wkrótce wybił się dzięki cechującemu go wnikliwości sądu, taktowi i umiejętnościom administracyjnym. Organizowanie personelu, uważane zwykle przez urzędników państwowych za kwestię biurokratycznej rutyny, stało się w rękach Franks'a dziełem celowej koordynacji poszczególnych jednostek.

Z tych to powodów zaawansował szybko w ministerstwie na drugiego sekretarza (1942), a następnie w 1945 r. na sekretarza stałego ministerstwa dostaw i ministerstwa produkcji lotniczej. Kilka ostatnich miesięcy w służbie państwowej poświęcił fuzji tych dwu ministerstw, co nastąpiło wczesną wiosną 1946 r.

Na jakiś czas przed tym ofiarowano mu stanowisko rektora jego

dawnej uczelni; miał jeszcze do wyboru inne, wysoko płatne oferty w przemyśle prywatnym.

Równocześnie rząd usilnie nalegał na Franks'a, często odwołując się do jego patriotyzmu, by przyjął kie-



Sir Oliver Franks

rownicze stanowisko w jednym z departamentów lub w którejś z unarodowionych gałęzi przemysłu.

Pomimo przekonania, że powołaniem jego jest kariera naukowa, Franks nigdy nie odznaczył się tak wybitnie na polu filozofii, jak w dziedzinie administracji. Jego sława polega w znacznej mierze na osiągnięciach z czasów wojny. Zainteresowanie Franks'a filozofią moralną wpłynęło jednakowoż na specjalny rodzaj jego zmysłu organizatorskiego. Franks ma silne poczucie obowiązku — jak wielu urzędników państwowych — ale posiada również mocną wiarę, że każdy problem da się teoretycznie czy praktycznie

## PRENUMERATY POCZTOWE

Zawiadamy, że przy prenumeracie od 20 egzemplarzy wzwyż, (dla szkół, instytucji etc.), udzielamy zniżki 20%, oraz sami pokrywamy koszty wysyłki. Zgłoszenia, oraz wszelkie wpłaty na prenumeratę prosimy kierować pod adresem:

Redakcja „GŁOSU ANGLII”  
Kraków, Garncarska 14/2



# Traktat pięciu państw w Brukseli

Podpisany 17 marca traktat 5 mocarstw w Brukseli jest podstawą Unii Zachodniej.

Traktat obowiązuje na lat 50 i mogą do niego przystąpić inne podobnie myślące państwa europejskie. Ogólnym celem traktatu jest zawiązanie drogą ścisłej współpracy na każdym polu demokratycznej spuścizny tych pięciu państw.

Traktat w pierwszych trzech punktach przewiduje wspólną akcję w dziedzinie ekonomicznej, społecznej i kulturalnej.

Polityka ekonomiczna będzie o wiele bardziej skoordynowana, niż dotąd. Uczyni się wspólny wysiłek, by polepszyć stosunki społeczne głównie przez podniesienie standardów życia i przez realizowanie zasady „zdrowy duch w zdrowym ciele”. Większy nacisk położony zostanie na wymianę kulturalną.

Traktat wyjaśnia dalej, że przewidziana współpraca gospodarcza nie ma dublować takich organizacji, jak Europejski Komitet Współpracy Gospodarczej i Komisja Ekonomiczna dla Europy przy O. N. Z., ani nie ma z nimi kolidować, lecz przeciwnie — przyjść z pomocą.

Następnie 5 rządów zobowiązało się złączyć w zbiorowej samoobronie na wypadek zaatakowania terytorium europejskiego któregoś z nich.

Ta wzajemna pomoc wojskowa w zbiorowej obronie jest przewidziana w 4 paragrafie traktatu, a opiera się na 51 paragrafie Karty O. N. Z. Paragraf 51 przyznaje prawo do indywidualnej lub zbiorowej samoobrony na wypadek zbrojnego zaatakowania któregoś z członków O. N. Z., dopóki Rada Bezpieczeństwa nie podejmie kroków potrzebnych do utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa. Stosunek tej zbiorowej samoobrony do Rady Bezpieczeństwa określa piąty paragraf traktatu — który streszcza punkty paragrafu 51 Karty.

5 rządów powoła Radę Konsulta-

cyjną, która może pracować nieprzerwanie i którą będzie można zwołać natychmiast w każdej chwili. To zapewnia paragraf 7.

Podczas gdy paragraf 4 przewiduje automatyczną, zbiorową akcję obronną na wypadek agresji na terytorium któregoś z sygnatariuszy w Europie, paragraf 7 zapewnia zwołanie natychmiastowej narady, jeśli zaistnieje sytuacja, mogąca stanowić groźbę dla pokoju na jakimkolwiek obszarze. Paragraf 7 dotyczy zatem zamorskich obszarów sygnatariuszy, które nie są objęte paragrafem 4.

Paragraf 4 nie wymienia żadnego możliwego agresora, ale zarówno wstęp, jak i paragraf 7 odnosi się specjalnie do możliwości zagrożenia ponowną agresją niemiecką.

Cele traktatu, określone we wstępie, który wykazuje ich identyczność z wytycznymi Karty O. N. Z. są następujące:

„Umocnienie wiary w fundamentalne prawa ludzkości, w godność i wartość jednostek i inne ideały głoszone w Kartie O. N. Z. Wzmocnienie i zachowanie zasad demokracji, osobistej i politycznej wolności, konstytucyjnych tradycji i porządku prawnego, które są wspólnym dziedzictwem sygnatariuszy.

Mając te cele na oku, wzmocnienie ekonomicznych, społecznych i kulturalnych więzów, którymi już są związani; lojalna współpraca i skoordynowanie wysiłków, by stworzyć w zachodniej Europie mocną bazę dla odbudowy Europy; udzielenie wzajemnej pomocy zgodnie z Kartą O. N. Z. w utrzymaniu międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa i w przeciwstawieniu się jakiegokolwiek polityce agresji; stopniowe wciąganie do tej współpracy innych państw, ożywionych tymi samymi ideałami i gotowych wystąpić równie stanowczo”.

Paragraf 4 stwierdza: „Jeśliby którykolwiek z kontrahentów stał się przedmiotem zbrojnego natarcia

w Europie, pozostali kontrahenci zgodnie z klauzulami paragrafu 51 Karty O. N. Z. udzielią wedle swych możliwości zaatakowanej stronie wszelkiej wojskowej i innej pomocy”.

Paragraf 5 stwierdza: „O wszelkich krokach podjętych w wyniku poprzedniego paragrafu, będzie natychmiast powiadomiona Rada Bezpieczeństwa”.

Kroki te zostaną wstrzymane z chwilą, kiedy Rada Bezpieczeństwa podejmie środki konieczne do utrzymania ozy przywrócenia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa.

Obecny traktat w żaden sposób nie przeszkadza zobowiązaniom kontrahentów wedle klauzuli Karty O. N. Z. Nie należy go rozumieć, jako podważenie w jakikolwiek sposób autorytetu i odpowiedzialności Rady Bezpieczeństwa w podejmowaniu zgodnie z Kartą w każdej okoliczności takiej akcji, jaka wydaje się konieczna, aby utrzymać, czy przywrócić międzynarodowy pokój i bezpieczeństwo”.

Paragraf 7 stwierdza: „W celu wzajemnego porozumienia się na temat wszystkich spraw, którymi zajmował się obecny traktat, kontrahenci powołają Radę Konsultacyjną. Będzie ona zorganizowana w ten sposób, aby móc wykonywać swoje funkcje nieprzerwanie. Rada będzie zbierała się kiedy tylko zajdzie tego potrzeba”.

Na prośbę któregoś z kontrahentów Rada zostanie natychmiast zwołana, aby umożliwić kontrahentom naradzenie się na wypadek zaistnienia sytuacji, która może stanowić groźbę dla pokoju bez względu na jakim obszarze będzie ona miała miejsce. Rada zostanie również zwołana, gdyby chodziło o ustalenie stanowiska, jakie należy zająć i kroki, jakie należy podjąć, gdyby Niemcy wznowili politykę agresywną lub na wypadek jakiegokolwiek sytuacji, stanowiącej niebezpieczeństwo dla stabilizacji gospodarczej”.

Paragraf 9 stwierdza: „Kontrahenci mogą drogą umowy zaprosić każde inne państwo do przystąpienia do obecnego traktatu na warunkach, które zostaną ustalone między nimi, a tym państwem”.

## Dziwny ptak — Kiwi

Kiwi to dziwny ptak. Żyje tylko w Nowej Zelandii. Nie ma skrzydeł tylko małe kikuty, mówiąc językiem naukowym: skrzydła szczątkowe. Nie posiada też płasiego ogona, a całe jego ciało pokrywa brązowa sierść podobna do piór. To dumne stworzenie jest już dziś na wymarcie dzięki gwałtowności zapalonych myśliwych. Toteż kiwi znajduje się pod specjalną ochroną prawa.



Dzieci przypatrują się dwóm ptakom kiwi, które są właśnie w trakcie wyszukiwania sobie pożywienia. Jak wiadomo kiwi mają bardzo słaby wzrok i szukając jedzenia, posługują się tylko węchem.



A oto pierwszy chyba kiwi, który wysiada jaja na wolności, ale pod opieką człowieka. Rzecz ciekawa, że u tych dziwnych ptaków nie samica, lecz właśnie samiec wysiada jaja.

## BEVIN JEST DOBREJ MYŚLI

(Dokończenie ze str. 1.)

Musi ona również dążyć do zmniejszenia deficytu dolarowego i starać się usunąć bariery handlowe w Europie. Ponadto — co jest sprawą niezmiernie żywotną — musi opracować system ulepszonych rozliczeń clearingowych, w obrębie Europy.

Równocześnie organizacja musi czynić wszystko co możliwe, by popierać rozwój ekonomicznego i społecznego dobrobytu Europy. Mimo wszystko nasze obecne trudności wpływają ze zniszczenia i nieładu wywołanego wojną. Organizacja może mieć do czynienia z trudnościami w przydzielaniu pomocy w wielu ważnych dziedzinach, zgodnie z planami przydziału, które już z powodzeniem działają.

Jeśli stworzyliśmy gdzieś coś udanego, nie chcemy tego zniweczyć czy zmienić. Bez wątpliwości będzie to wymagało podjęcia starannych studiów, badań i dociekań.

Niektórzy z nas są odpowiedzialni za administrację terytoriów zamorskich, a te obszary będą również musiały przynieść swój specjalny wkład. Europa ze swej strony może się przyczynić do gospodarczej pomysłowości na tych terytoriach zamorskich, do rozwoju i dobrobytu zainteresowanych ludów i w ten sposób podnieść standard życia zarówno u siebie, jak i na obszarach zamorskich.

### NA WZÓR KLUBU

Istnieje jednak jeszcze inny ważny czynnik, który należy uwzględnić we wszystkich tych sprawach. Będzie on wymagał pewnych ofiar dla wspólnego dobra. Nie zamierzam wywołać jakiegokolwiek abstrakcyjnej dyskusji na temat suwerenności. Nie o to mi chodzi.

Proponuję co następuje: jeśli podejmujemy wspólne wysiłki na płaszczyźnie międzynarodowej, uczynić to w rozumieniu, że każdy członek organizacji staje się jak gdyby członkiem wspólnego klubu. W klubie tym musi panować tolerancja, a członek za cenę swego uczestnictwa musi zapłacić własny wkład.

W rzeczywistości takimi były zasady organizacji ONZ, a my jesteśmy tylko częścią tej światowej organizacji. Chcemy zatem zastosować ten mechanizm, by uzgodnić pozytywne plany w interesie ogółu.

Mój rząd rozważał to z całą powagą i upoważnił mnie do oświadczenia, że z szerszego punktu widzenia uczynimy wszystko, co możemy dla poparcia odbudowy i gospo-

darczej stabilizacji Europy. I uczynimy to z przekonaniem, że wszyscy nasi partnerzy w tym przedsięwzięciu mają zamiar postąpić podobnie.

Nie mówię tego bez zastanowienia, ponieważ nie jest to łatwe do wykonania. Mimo to, uwzględniając przyszłe potrzeby świata, zdajemy sobie sprawę, jakim musi być wspólne podejście do naszego zadania w tej organizacji. Nie chcę oczywiście być źle zrozumianym, czyniąc tę deklarację. Jest rzeczą powszechnie znaną, że istnieją tradycyjne stosunki między Zjednoczonym Królestwem a innymi krajami brytyjskiego Commonwealth'u i ten stan będzie utrzymany. Mój rząd nie widzi żadnej podstawy do nieporozumień na tym polu.

Uważam również za ważne, by organizacja wzbudziła we wszystkich uczestniczących w niej krajach — tak wielkich, jak małych — ufność, że ich interesy będą w pełni uszanowane i że na nikogo nie będzie się wywierać żadnej presji.

Organizacja będzie tak pomyślna, by zapewnić jak najcisłej współpracy z administratorem pożyczki, wyznaczonym przez Stany Zjednoczone dla programu odbudowy Europy.

### STOSUNEK DO ONZ

Czy mogę teraz przejść do sprawy naszego stanowiska wobec ONZ, jej organizacji pomocniczych i poszczególnych agend? Jesteśmy zupełnie przekonani, że wszyscy wyłączamy wiele korzyści z pracy tych organizacji — specjalnie zaś tych, które same interesują się związkiem między gospodarką kontynentu europejskiego, a całego świata. Przykładamy również wiele wagi do pracy, którą obecnie wykonała Komisja Gospodarcza dla Europy.

Wielką częścią jej działalności będzie uzupełnieniem pracy nowej organizacji, którą w tej chwili zakładamy. Ale nie będzie niebezpieczeństwa konkurencji. Jakkolwiek nasza organizacja ma obecnie ograniczoną ilość członków, uczynimy wszystko, co w naszej mocy, by przywrócić całej Europie zdrowe warunki egzystencji.

### NIEMCY

W czasie naszych ostatnich rozmów w Londynie przedstawiciele rządów zgodzili się, by strefa anglo-amerykańska i francuska w pełni przyłączyły się do gospodarczej pracy naszej organizacji. Będziecie

## Prem. Attlee i min. Bevin o traktacie brukselskim

Premier Attlee powiedział: Minister spraw zagranicznych podpisał właśnie traktat, który przewiduje współpracę ekonomiczną, społeczną, kulturalną oraz obronną między pięcioma państwami zachodnimi — Belgią, Holandią, Luksemburgiem, Francją i Zjednoczonym Królestwem W. Brytanii. Nie jest to zwykły traktat. Nie jest to alians, który opiera się na własnych interesach i strachu; jest to raczej związek podobnie myślących sąsiadów, którzy pracują wspólnie nad utworzeniem społecznego i prawdziwie duchowego zjednoczenia, opierając się na zasadniczych podobieństwach swej cywilizacji i którzy zobowiązali się uroczyście na piśmie przestrzegać swych wspólnych zobowiązań i dążyć do wspólnych celów”.

W dalszym ciągu premier Attlee powiedział: „Traktat jest zgodny z naszą polityką, dążącą do utrwalenia dobrych stosunków sąsiedzkich na podstawie jak najszerszej współpracy na każdym polu. Niech mi będzie wolno dobitnie zaznaczyć, że traktat ten nie jest skierowany przeciwko nikomu. Bieżące pertrak-

proseni o rozpatrzenie propozycji w tym względzie. Propozycja ta będzie miała na celu skoordynowanie produkcji niemieckiej i jej rynków z odbudową Europy.

### EUROPA NIE STRACI SWOJEJ POZYCJI

Jestem pewien, że wszyscy zdajemy sobie sprawę, że skoro administrator pożyczki, wyznaczony przez Stany Zjednoczone, zainicjował ten program odbudowy, dowiódł tym swego zaufania w odrodzoną i mocną Europę. W USA panuje przekonanie, że Europa odrodzi zarówno swą ekonomiczną jak i duchową siłę. Jestem przekonany, że ufność ta nie jest ponna.

Pomimo wszystko co zaszło, musimy sobie postanowić, że Europa nie straci swego stanowiska inspiratorki zachodniego świata, co było jej rolą przez tyle wieków. Nie straci również swej gospodarczej niezależności.

Użyjemy całej naszej odwagi i możliwości, którymi rozporządzały nasze państwa i mam nadzieję, że ta konferencja będzie historycznym etapem na drodze do tego celu.

tacje, które rozpoczęły się po oświadczeniu ministra spraw zagranicznych z 22 stycznia, prowadzono w atmosferze wzajemnego zrozumienia, serdeczności i determinacji stawienia, coła realnym faktem. Nie jest to tylko sama umowa, lecz podstawa działalności na polu gospodarczym, społecznym, kulturalnym i obronnym. Traktat ten jest narzędziem, które umożliwi wymianę zdań i współpracę, co zapewni nam stworzenie warunków, które przyczynią się do podwyższenia stopy życiowej wszystkich naszych narodów”.

### MOWA MINISTRA BEVINA W BRUKSELI

Podpisując traktat zachodni, minister Bevin powiedział:

„Jest to jedyny w swoim rodzaju traktat. Nie chodzi w nim bowiem o nasze własne, czy czyjeśkolwiek krótkowzroczne korzyści strategiczne i gospodarcze. Ma on na celu przyniesienie korzyści całemu światu. Na traktacie tym nie zamyka się się nasza działalność. Jest on dopiero początkiem, jest podstawą współpracy, jakiej nigdy przedtem nie usiłowano stworzyć. Podpisując ten traktat, stwarzamy dziś naprawdę podstawy planu, którego celem jest dążenie do takiego rozwoju społecznego, kulturalnego i gospodarczego, który by miał trwałe wartości. Jednocześnie i słusznym plan ten, który obecnie tworzymy, jest środkiem, za pomocą którego usunie się niepokojący nas strach, od dawna przyćmiewający życie w naszych krajach. Chciałbym z naciskiem podkreślić, że my — to zacytuję pięciu dobrych sąsiadów — staramy się stworzyć tę organizację nie powodowaną żadnymi antagonizmami w stosunku do kogoś innego. Pozwoli to na współpracę z wszystkimi państwami mi-

lującymi pokój. Traktat ten jest i tak już dość opóźniony. W stosunkach między nami istniała wrodzona wielka solidarność a obecnie próbując nadać jej realne kształty możemy pokonać trudności, których jeszcze nie rozwiązano. Pomoże to nam lepiej współpracować z ONZ i jestem przekonany, że chociaż ta wielka instytucja zaczęła swą działalność ze zmiennym szczęściem, stanie się w końcu narzędziem organizacji światowej, dla zapewnienia pokoju”.

Minister Bevin dodał: „Traktat ten zawiera możliwości i korzyści, które mogą się przed nami otworzyć na skutek naszego potencjału wytwórczego i naszego rzemiosła, co spowoduje, że nasze wyroby staną się dostępne dla całego świata. Przyczyni się to do ustalenia równowagi, zapewniając nam potrzebny import, za który będziemy płacić naszymi fabrykatami, które są rezultatem naszych wysiłków przemysłowych i naszego geniuszu wynalazczego. Traktat przewiduje stworzenie Rady Konsultacyjnej. Rada ta zjednoczy nas. Spotkają się tu nasi urzędnicy i specjaliści, pracujący dla wspólnej sprawy. Wszystko to prowadzić będzie do usunięcia nieporozumień i da dobre wyniki. Jedną z najważniejszych rzeczy jest klauzula dotycząca stosunków kulturalnych. Na tym polu możemy dużo zyskać i nauczyć się. Korzystamy dziś z tej wielkiej okazji, by wprząc nasze społeczeństwa do bliższej i harmonijnej współpracy. Nie ma czasu do stracenia. Problemy powojennego świata są bardzo poważne. Trzeba tyle odwagi i stanowczości, na ile nas tylko stać. Powtarzam: traktat ten leży na konsekwentnej linii rozwojowej. Na jakież wielkie ofiary w ludziach i materiale zdobyły się nasze kraje, by zapewnić nie tylko utrzymanie naszej wolności, ale i możliwość przetrwania! Nasza ziemia jest nam wszystkim bardzo droga. Zroszona ona została obficie krwią, aby przyszłe pokolenia mogły żyć w spokoju i dobrobycie. Podpisując traktat wyraziliśmy zgodę naszych rządów i jestem całkiem pewny, że nasze parlamenty i ludność zatwierdzą i poprą go jednogłośnie”.

Na zakończenie minister Bevin podziękował ministrowi Spaakowi i kolegom oraz wyraził uznanie za skuteczność dotychczasowej współpracy.

### Otwarcie wystawy

W niedzielę, dn. 21. III, o godz. 11 odbyło się w Miejskim Muzeum Przemysłu Artystycznego w Krakowie otwarcie wystawy scenografii brytyjskiej. Otwarcia dokonał p. Richard Allen, chargé d'affaires ambasady brytyjskiej w obecności wojewody dr. Kazimierza Pasenkiewicza i prezydenta miasta inż. Henryka Dobrowolskiego.



# W O D O C I A Ą G I



W XVI w. istniało w Londynie około 20 wodociągów. Okrągła budowla w centrum zamieszczonej powyżej ryciny, to właśnie taki szesnastowieczny wodociąg. Ciągną do niego całe procesje ludzi zaopatrzonych w konwie i dzbany.

**L**ONDYN istnieje już od 1900 lat. W tym czasie rozrósł się on ogromnie. Z małego miasta, liczącego w czasach rzymskich 10.000 mieszkańców, rozwinął się w olbrzymią, dzisiejsza stolice, zamieszkiwaną przez 8 milionów ludzi. Łącznie z przyrostem ludności wzrastał i system zaopatrzenia w wodę od czasów, kiedy studnie i źródła naturalne były wystarczające dla wszystkich potrzeb, aż do dzisiejszego dnia, gdy wodociągi miejskie Londynu zatrudniają 6.200 osób.

## PIERWSZE RURY

Z punktu widzenia dostawy wody, Rzymianie wybrali dobre miejsce, gdy w 43 roku po Chr. zakładali miasto Londyn na pół-

nocnym wybrzeżu Tamizy. Mieszkańcy otrzymywali względnie czystą wodę z Tamizy i jej małych dopływów, ze źródeł wytryskujących w kamienistych dolinach, oraz z płytkich studzien w pobliżu miasta. Londyn stał się wkrótce ważnym portem i ośrodkiem handlowym, otoczonym murami, które obejmowały przestrzeń 854,5 hektara.

W okresie po wycofaniu się Rzymian ilość mieszkańców Londynu wynosiła prawdopodobnie 10—20 tysięcy, tak jak za czasów rzymskich i miasto posiadało tę samą, wystarczającą dostawę wody. Lecz z przybyciem Normanów, w XI wieku, miasto zaczęło się rozrastać zarówno pod względem zaludnienia, jak i swo-

jej przestrzeni. Początkowo dawne metody dostawy wody były całkiem wystarczające, lecz później gdy wszelkie nieczystości zaczęły się przedostawać do czystych początkowo rzek i strumyków, zaszła potrzeba przedsięwzięcia jakichś środków zaradczych. Dlatego też w dwieście lat później zaczęto dostarczać czystą wodę z pobliskich źródeł za pomocą rur ołowianych, które wpuszczano w mury otaczające miasto, skąd ludność mogła czerpać i roznosić wodę do domów.

Niektórzy uprzywilejowani mieszkańcy instalowali sobie prywatną dostawę z tych przewodów. Historia również opowiada nam o wypadkach, gdy różne osoby popełniały nadużycia, robiąc sobie nielegalne ujścia z rurociągów i tym samym pozbawiając wody tych, dla których była przeznaczona. Tacy przestępcy bywali surowo karani. Czasami z racji specjalnych okazji napełniano przewody winem. Widocznie mycie w tych czasach nie wchodziło w zakres uroczystości.

Z czasem, ilość przewodów wodnych wzrosła i w XVI wieku było ich około 20. Dostarczały wody ludności, liczącej już wówczas 100.000 mieszkańców. Londyn powiększał się szybko i przerastał już swoje dawne granice. Zarząd miasta przy poparciu osób prywatnych przedsięwziął rozbudowę sieci rur wodnych, ale często zdarzało się, że władze nie dość

starannie utrzymywały te przewody, czego rezultatem było, że na ogół dostawa wody była niewystarczająca i tym samym warunki sanitarne znajdowały się w opłakanym stanie.

W 1582 r. zastosowano nową metodę, poprzedzającą nadchodzący wielki postęp. Mianowicie Peter Morrys zainstalował w pobliżu mostu londyńskiego koło wodne, które poruszało pompy, wydobywające wodę z Tamizy i kierujące ją ołowianymi rurami do domów, położonych we wschodniej części miasta. Inowacja ta godziła oczywiście w interesy cechu sprzedawców wody, którzy zajmowali się tym handlem od czasów powstania miasta i byli stowarzyszeniem, liczącym kilka tysięcy członków. Cech ten wysłał do władz delegację protestacyjną, która jednak nic nie wskórała, wobec czego zaczęto prowadzić gwałtowną propagandę przeciwko „wodzie z rur”. Ale pomimo to założono wkrótce jeszcze dwie nowe pompy.

Należy zwrócić uwagę, że pompy te dostarczały wodę wprost z Tamizy, toteż o jej czystości lepiej nawet nie wspominać:

## „NOWA RZKA”

Mając na względzie rozpaczyliwy stan zdrowotny miasta, do którego bez wątpienia przyczyniała się jakość wody, w początku XVII stulecia wzięto poważnie pod rozwagę środki, jakimi dało by się zapewnić większą i jakościowo lepszą dostawę wody. Chociaż zarząd miejski otrzymał władzę parlamentarną, nic jednak nie uczynił, ażeby ten stan rzeczy poprawić i dopiero prywatny obywatel Hugh Myddelton zajął się projektem doprowadzenia wody ze źródeł, położonych w miejscowości Ware, o 32 km na północ od stolicy. Początkowo Myddelton sam finansował ten plan i z wielką wytrwałością i odwagą ukończył go szczęśliwie, pomimo ostrej opozycji właścicieli ziemskich i innych zainteresowanych stron. Ta ogromna praca wymagała przekopania otwartego kanału o długości 64 km, szerokości 3 m i głębokości 1 m. „Nowa Rzeka” — jak kanał ten nazywano, przekazywała siłą spadku wodę źródlaną, która spływała do okrągłego zbiornika, oddalonego o 1,5 km od dawnych granic miasta. Stąd, drewnianymi rynnami, wyłożonymi ołowiem, doprowadzano wodę do miasta. Rynny te,

podparte mostkami, tworzyły rodzaj akweduktów.

Zbiornik znajdował się o 24 m powyżej średniego poziomu Tamizy, co bardzo ułatwiało zaopatrzenie w dobrą wodę przewodów już istniejących.

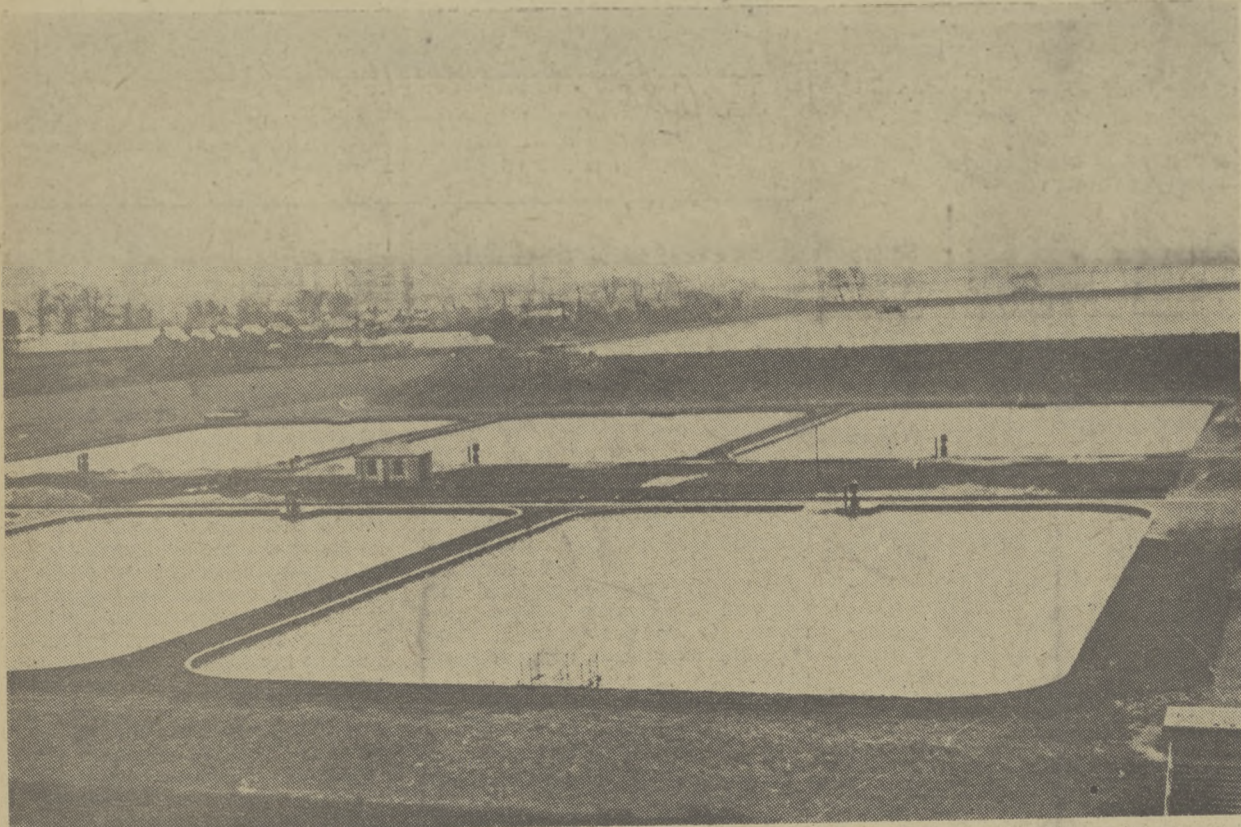
Lecz środki finansowe Myddeltona wyczerpały się już, gdy przekopano kanał zaledwie do połowy jego długości. Władze miejskie odmówiły mu pomocy i dopiero prośba, wniesiona do Jakuba I odniosła lepszy skutek, gdyż król zgodził się pokryć połowę kosztów tego projektu Podniesiony na duchu Myddelton zabrał się do pracy i po pięciu latach ukończył budowę Nowej Rzeki, w 1613 roku. Jednak złośliwy los nie oszczędził nawet majestatu królewskiego i jak historia głosi, Jakub był jednym z pierwszych, którzy wpadli do świeżo ukończonego kanału.

Powstało więc kilka systemów, które zdolne były zaopatrzyć miasto i bliskie przedmieścia w wodę, doprowadzaną za pomocą rur. Ale w dalszym ciągu domy, które miały własną dostawę wody, należały do rzadkości. Z końcem tego stulecia Londyn liczył ponad 600 tysięcy mieszkańców, z których mniej niż połowa mieszkała w dawnych granicach miasta. W miarę coraz to bardziej wzrastających potrzeb zaczęto rozbudowywać wyżej wspomniane instalacje wodne. Nowa Rzeka, która brała swój początek ze źródeł w Ware, została powiększona przez połączenie jej z rzeką Lee; ten sam plan, w nieco zmienionej formie, pozostał po dziś dzień ważnym źródłem dostawy wody dla stolicy.

## STUDNIE ARTEZYJSKIE

W 1720 r. jeden z kronikarzy pisze, że „w Londynie nie ma ulicy, pod którą nie płynęłaby rurami woda”. Pomimo to jednak ludność nie mogła korzystać z wodociągów przez całe 24 godziny na dobę. Z chwilą odkrycia siły parowej i wprowadzenia żelaznych rur powstało sporo przedsięwzięć, dostarczających wodę wprost z Tamizy, nie bacząc na jej bardzo podejrzaną jakość; czasami tylko przepuszczano ją przez małe zbiorniki, ażeby się osiadła, co było bardzo prymitywnym sposobem oczyszczania.

Właściwy postęp dał się zauważyć w tym samym wieku, gdy



Wielki rezerwar wodociągów sunburyjskich.



Najnowszy otwarty niedawno rezerwar wodny w Staines w Middlesex. Zajmuje on w przybliżeniu taką przestrzeń, jaką pokrywa londyński Hyde Park.



Pobieranie wody do badania. Przeprowadza się z nią próby chemiczne, biologiczne i bakteriologiczne.



# LONDYŃSKIE

zaczęto kopać głębokie studnie poprzez pokłady żwiru i gliny, aż do pokładu kredowego. W ten sposób, a czasami też za pomocą studni artezyjskich, otrzymywano czystą wodę. Gdy zwolna zaczęto sobie zdawać sprawę, że położenie Londynu nadaje się wyjątkowo dobrze do czerpania wody spod ziemi, zaczęto budować głębokie studnie w coraz większych ilościach. Na północ, południe i zachód od Londynu znajdują się spore pokłady kredowe, tak że samo miasto leży ponad wielkim, naturalnym podziemnym zbiornikiem, do którego spływa woda deszczowa, przesiąkająca przez zewnętrzne pokłady kredowe.

## WODA — TO ZDROWIE

XIX wiek ujrzał już wielkie zmiany. Przede wszystkim, gdy w 1801 r. zanotowano 864 tysiące mieszkańców, to z końcem tego stulecia stołeczne przedsiębiorstwa wodne zaopatrywały już przeszło 5 milionów osób.

Ażby poddać zapotrzebowaniu tak szybko rozrastającego się miasta, zaczęto tworzyć coraz to nowe przedsiębiorstwa wodne, oraz w dalszym ciągu kopać studnie, zarówno dla celów prywatnych jak i publicznych. Jeżeli chodzi o oczyszczanie wody rzecznej, to nowa era rozpoczęła się dopiero, gdy James Simpson wprowadził w 1829 r. filtry piaskowe. Lecz filtrowanie wody rzecznej nie było obowiązujące aż do 1852 r., gdy wybuchła w mieście epidemia cholery. Filtr Simpsona był to otwarty zbiornik o łóżysku, wyścielonym żwirem i czystym piaskiem tak, że woda zwolna przepływając przez piasek zbierała się do rur podziemnych.

Wydano ustawę, która ten sposób filtracji uznała za obowiązkowy. Błogosławionym rezultatem tego było, że cholera znikła, a ilość wypadków śmiertelnych, spowodowanych gorączką tyfusową, stała się zmniejszała.

W 1892 r. została wyznaczona królewska komisja, której zadaniem było zbadanie, czy istniejące dotąd źródła są wystarczające dla ciągle wzrastających potrzeb stolicy. Stwierdzono, że należy zbudować zapasowe zbiorniki, wykorzystujące nieprzemakalny podkład gliny, do których można by w okresie przypływu pompować wodę z Tamizy, a potem używać jej z chwilą spadku wód.

Takie urządzenie w połączeniu ze źródłami naturalnymi i studniami było całkiem wystarczające na długie jeszcze lata. Ciekawe jest, że dzienne, średnie zużycie wody na osobę wzrosło obecnie dziesięciokrotnie w porównaniu z początkiem tego wieku, gdzie używano zaledwie 3 galony (13,5 litrów); jest to uderzająca zmiana, jeżeli chodzi o panujące wtedy obyczaje, granicząca prawie z rewolucją społeczną.

## STOŁECZNY URZĄD WODNY

Różne prywatne przedsiębiorstwa, które dotąd miały monopol na dostawę wody, zostały uznane za niewystarczające i za zbyt kosztowne, i po latach sprzeczek na ten temat wydano w 1902 r. ustawę, która zastąpiła dotąd istniejące dochodowe przedsiębiorstwa Stołecznym Urzędem Wodnym.

W ten sposób powstały urząd kieruje obecnie największym na świecie przedsiębiorstwem dostawy wody i roczny jego dochód wynosi 7 milionów funtów. Członkowie tego organu kontrolnego, wybierani są spośród okręgowych władz rządowych. Od czasu swego powstania urząd wykonał wiele ogromnych prac i konstrukcyj, by sprostać wzrastającemu zapotrzebowaniu na wodę i polepszyć jej jakość. Prace te były prowadzone bez przerwy pomimo dwóch wojen światowych, z których druga poważnie uszkodziła niektóre instalacje.

Brak miejsca nie pozwala na szczegółowy opis dzisiejszej działalności urzędu, lecz krótko tylko wspomniemy, by w całej pełni ocenić pracę i odpowiedzialność, ciążącą na tej instytucji, że zaopatruje ona 6.300.000 osób na przestrzeni 1.398,5 km<sup>2</sup> w wodę do picia, przy czym dzienne zużycie wody wynosi średnio 236 litrów na osobę.

W ogólnej ilości dostarczanej wody, 66,6% czerpane jest z Tamizy, 16,6% z rzeki Lee, a pozostałe 16,8% pompowane jest ze studzien.

Na ogół nieoczyszczona woda rzeczna spływa do wielkich zbiorników o pojemności 81.828.000 litrów — cyfra doprawdy imponująca! Zbiorniki te rozciągają się na ogromnej przestrzeni, w dolinach dwóch rzek, w pobliżu Londynu. Gdy woda przez kilka tygodni ustoj się w jednym z tych zbiorników, kieruje się ją następ-

nie do filtrów. Tam, siłą swej ciężkości przechodzi przez pokład żwiru, zwanego „filtrem pospiesznym“, w zawrotnym tempie, około 558,8 m<sup>3</sup> na godzinę. Proces ten usuwa z grubsza wszelkie nieczystości, lecz nie eliminuje jeszcze bakterij. Następnie woda przechodzi do otwartych basenów piaskowych, które są jakby ulepszoną formą pierwotnego projektu Simpsona, posiadając 76-metrową warstwę piasku, który służy jako środek filtracyjny. Woda przechodząc siłą ciężkości przez ten pokład z szybkością 20, 32 m<sup>3</sup> na godzinę, zostaje oczyszczona z mikroskopijnych bakterij, które pozostają w piasku. Filtry te rozciągają się na przestrzeni 2—4 hektarów i woda, wychodząca z nich, jest jakościowo dobra, lecz pomimo to na zakończenie procesu filtracyjnego dodaje się do niej minimalną ilość chlorku, jako czynnik sterylizującego, w ilości 0,8 części na milion, w stosunku do wagi przefiltrowanej wody, z małym dodatkiem amoniaku, który zabija smak chlorku.

Po tym poczwórnym procesie filtracyjnym, woda spływa do pomp. W wypadku dostarczania wody studziennej poddaje się ją tylko procesowi chemicznemu.

Stacja pomp posiada ogromną ilość maszyn, począwszy od staromodnych pomp parowych, aż do najbardziej nowoczesnych urządzeń, których obsługa jest bardzo niekosztowna.



Wiek XVII. Otwarcie nowego zbiornika wody do picia, który odtąd miał obsługiwać londyńską City.

Dostawa wody jest całkowicie uzależniona od aparatu pompującego, a woda musi przejść przez dwie lub trzy stacje pomp, zanim dostanie się do konsumenta. Jak ogromna i odpowiedzialna praca ciąży na stacjach pomp, najlepiej wskazuje chociażby fakt, że roczne zużycie węgla wynosi tam 150.000 ton.

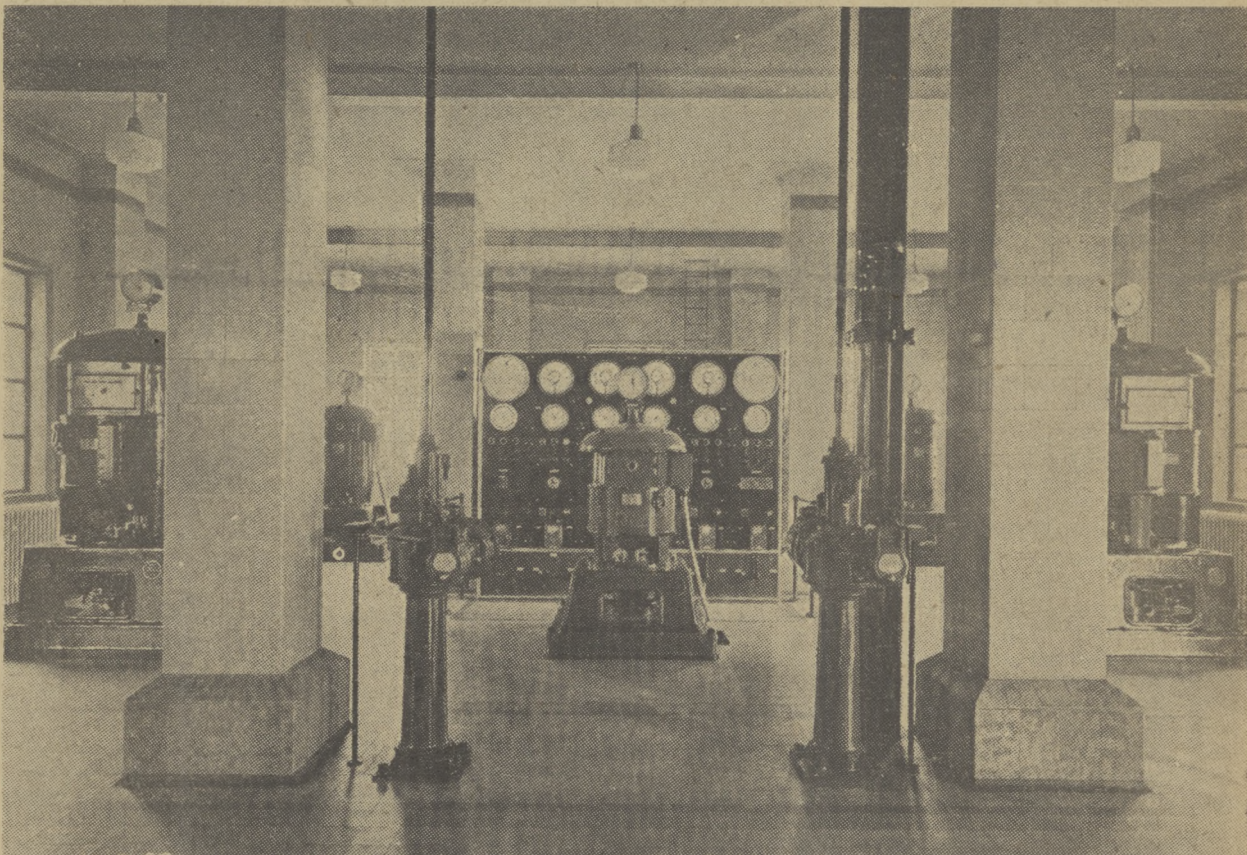
Londyn posiada 13.365 km rur żelaznych i stalowych różnych wymiarów, których średnica waha się od 5 cm do 198 cm. Rurami tymi dostarcza się mieszkańcom wodę. Na wypadek większego zapotrzebowania lub uszkodzenia przewodów czy pomp, istnieje wiele krytych zbiorników, położonych na wyższych terenach, które otrzymują z pomp filtrowaną wodę i zaopatrują w

nią swe najbliższe okolice, przekazując wodę siłą spadku.

Ażby zapewnić czystość wody, oodziennie bierze się jej próbki z różnych punktów rozdzielczych, zarówno przed jak i po procesie oczyszczającym. Próbkę te poddawane są badaniom bakteriologicznym, chemicznym i biologicznym w laboratorium urzędu. Rocznie bada się ponad 60.000 próbek.

Personel, zatrudniony w różnych działach tego przedsiębiorstwa, liczy 6.200 osób. Rezultatem jego wysiłków i stałego czuwania jest fakt, że od czasu powstania Stołecznego Urzędu Wodnego nie zanotowano ani jednego wypadku tyfusu, który można by było przypisać wadliwej dostawie wody.

E. S. Boniface



Wnętrze stacji pomp.



Filtry. Tu oczyszcza się wodę z wszelkich szkodliwych dla organizmu ludzkiego składników.



Rury gotowe do wpuszczenia w ziemię. Nowa dzielnica otrzyma wodę bieżącą.



ERNEST WATKINS

# Piękniejsze miasta i wsie

W W. Brytanii planowanie miast i wsi jest ściśle związane z angielskim systemem samorządowym. Planowanie to rozwija się właściwie jako funkcja poboczna samorządu — zajmują się też nim przeważnie rady samorządowe i ich płatni urzędnicy. Historia planowania nosi znamiona tak wad, jak i zalet — tej ściślej zależności.

Jako jej rezultat, rządowa ustawa o planowaniu miast i wsi z 1947 r., zatwierdzona ostatecznie przez parlament w sierpniu zeszłego roku jest częściowo rozszerzeniem poprzednich ustaw i pomysłów, a częściowo potężnym krokiem naprzód. Pod jednym względem ustawa ta przeprowadza w W. Brytanii pewnego rodzaju rewolucję, ponieważ zupełnie zmienia pojęcie praw i obowiązków właściciela ziemi.

Ustawa o planowaniu miast i wsi odnosiła się początkowo tylko do planowania miejskiego. Pierwsza określona ustawa o planowaniu została zatwierdzona w 1909 r. i przewidywała tylko planowanie miast. Nie była to ustawa przymusowa. Władzom miejskim pozostawiono wolny wybór przyjęcia jej lub odrzucenia. W pierwszym wypadku, kompetencje, jakich ustawa udzielała władzom, ograniczały się jedynie do kontroli przyszłego rozwoju budownictwa, czy „rozbudowy” na ich własnym obszarze. Ale pomyłką byłoby brać pod uwagę tę ustawę, czy tę sprawę, nie wspominając o innych kompetencjach, którymi rozporządzały miejskie władze samorządowe.

Planowanie w W. Brytanii rozwinięto się z dwóch odrębnych poglądów. Pierwszy wyrósł z zainteresowania, jakie mieszkańcy miasta okazali dla warunków zdrowotnych, panujących w ich dzielnicach. Przeszło sto lat temu czołowe osobistości miejskie Manchesteru założyły miejskie instalacje gazowe, z których dochód przeznaczono na rozbudowę miasta. Przeszło 50 lat temu obywatele Birmingham zakupili duży obszar dzielnicy „slumsów” w obrębie miasta i przebudowali go na nowo. Zdrowie zależy od rodzaju mieszkania; przez prawie 75 lat rady miejskie miały prawo wykupywać parcele przymusowo, aby burzyć niehigieniczne budynki na nich stojące i budować lepsze mieszkania. Mieli również prawo odkupić parcelę i założyć na niej park, czy zostawić ją pod zieleńce. Mało było jednomyślności pod tym względem.

## PIONIERSKI POMYSŁ HOWARDA

Równocześnie z chęcią polepszenia zdrowotnych warunków w miastach, które posiadały okropnie zabytki z wczesnego okresu przemysłowego, zainteresowano się również stworzeniem zupełnie nowego rodzaju miasta, tzw. miasta-ogrodu. Jest to w znacznej mierze zasługa Ebenezer

Howarda, stenografa, który pracował i mieszkał w Londynie. Napisał on książkę, zorganizował stowarzyszenie, a w 1901 r. założył nowe miasto Letchworth. Jest to obecnie kwitnąca miejscowość, mająca około 17.500 mieszkańców i ponad 100 oddzielnych przedsiębiorstw przemysłowych. Miasto jest położone około 55 km na północ od Londynu. Drugim miastem, założonym przez Howarda w 1919 roku, było Welwyn Garden City. Jednakże nowa moda „miast-ogrodów” nie ograniczyła się tylko do dwóch wyżej wymienionych. Wszędzie, gdziekolwiek ludzie je widzieli, lub słyszeli o nich, zadawali sobie pytanie: „Jeśli nowe miasto może tak pięknie wyglądać, dlaczego nie moglibyśmy ulepszyć naszego miasta pod względem wyglądu, wygody i innych urządzeń?” Tak zwany „Green Belt”, pas zieleni, otaczający Londyn, a nawet obszary przeznaczone pod rozbudowę w W. Brytanii zawdzięczają coś pomysłom i przedsiębiorczości Howarda.

## GŁÓWNA PRZESZKODA PLANOWANIA

Ale pomysły Howarda i jego doświadczenie uwydatniły w praktyce jedną szczególną trudność, jeśli chodzi o planowanie. Trud-



Plastyczna mapa odbudowy Croydonu. Tu już nie widać standardowych domów czy ulic. Chodzi nie tylko o wygodę ale także o estetykę dzielnicy.

ność ta okazała się olbrzymią przeszkodą, która uniemożliwiała swobodne rozporządzenie parcelą i została rozwiązana dopiero ustawą z 1947 r. Jest nią problem „potencjalnej” wartości parceli.

Większa część ziemi w W. Brytanii jest prywatną własnością i należy w małych działkach do milionów obywateli. Niewielu tylko ludzi posiada setki hektarów ziemi daleko poza obrębem miast, natomiast większość parcel w miastach lub w ich pobliżu jest własnością tysięcy mieszkańców tych miast. Na ogół przeciętny obywatel brytyjski lubi posiadać na własność dom, w którym mie-

szka wraz z otaczającym go ogródkiem.

Oczywiście w tych okolicznościach cena prywatnej parceli zależy od jej aktualnego użytkowania lub od przyszłego jej przeznaczenia. Hektar ziemi odcięty od wszelkiej komunikacji nadaje się jedynie na dzikie pastwisko, a jego wartość handlowa wynosić może w przybliżeniu 100 funtów szterlingów. Na przedmieściach zaś ruchliwego miasta, ten sam hektar, jako przyszła parcela budowlana, może być wart 6.000 funtów szterlingów. Wedle prawa brytyjskiego, obowiązującego przed 1947 r., właściciel parceli miał prawo użytkować ją wedle swej woli, czy sprzedać i zarobić na tym, ile mu się podobało. Istniała wprawdzie kontrola planowania, ale sprawność jej była pod znakiem zapytania z powodów, które poniżej wyjaśnimy.

Obecnie, jeśli chodzi o wartość parceli, rozróżnia się dwa zasadnicze czynniki:

a) jej wartość ze względu na aktualne użytkowanie pod uprawę, względnie domy lub sklepy, czyli „bieżącą wartość użytkową” oraz:

b) jej wartość dla przyszłego, bardziej zyskownego użytku np. użytkowania ziemi jako placów budowlanych, lub zastąpienia do-



Jedna ze wschodnich dzielnic Londynu Plaister. Wszystkie ullice i wszystkie domy są do siebie bliźniaczo nuząco podobne.

wartość użytkową, trzeba zapłacić pewną sumę Głównej Radzie Ziemskiej. Suma ta ma być ekwiwalentem uznanej przez Radę wartości potencjalnej tej parceli.

Rząd uważa, że właściciel często ciągnął zyski nie tyle z własnej pracowitości, ile z wzrostu miasta. Zatem nie chce uznać, aby właściciele ziemi, pozbawieni obecnie prawa do dysponowania własną parcelą, mieli jakiegokolwiek przesądzone prawo do odszkodowania. Przyznaje jednak, że mogą się zdarzyć liczne wypadki pokrzywdzenia właściciela. Aby im zaradzić, rząd odłożył 300 milionów funtów szterlingów, z których wypłaci się zasiłki tym właścicielom parceli, którzy potrafią udowodnić swe finansowe trudności. Schemat odszkodowań ma być określony przez skarżących i uznany przez parlament.

Sumy tej (300 milionów funtów szterlingów) dostarczą zebrane w przyszłości podatki od rozbudowy. Przewiduje się, że podatki od rozbudowy, zebrane w przeciągu 30 lat, zwrócą państwu te 300 milionów funtów szterlingów, i że odąd nowe podatki od rozbudowy będą tworzyć część dochodów państwa.

## OGÓLNO-NARODOWE POTRZEBY GŁÓWNYM KRYTERIUM

Te nowe zarządzenia można nazwać rewolucją. Ziemia nie jest unarodowiona, chociaż Labour Party oświadczyła, że unarodowienie ziemi jest częścią jej programu na jednej z przyszłych sesji parlamentu. Jednakowoż ustawa w rezultacie przeprowadziła unarodowienie praw do rozbudowy danego terenu. Ma to poważny wpływ na planowanie. Oznacza bowiem, że użytkowanie ziemi — tej najcenniejszej własności w tak małym kraju jak W. Brytania — może być obecnie planowane z uwzględnieniem najwyższych interesów całego społeczeństwa. Głównym zadaniem projektodawcy nie będzie już troska, w jaki sposób uniknąć,

czy zmniejszyć do minimum nieuniknione żądania o odszkodowanie. Te właśnie żądania udaremniły przeważnie jego wysiłki w przeszłości.

Jest to główna zmiana finansowa, jaką wywołała ustawa z 1947 roku. Inne zmiany to rozszerzenie dawniejszych ustaw planowania. Po ustawie z 1909 r. wyszła następna w 1919 r. Dalsze starania w tym kierunku podjęto w 1932 r., a dwie ważne ustawy zatwierdzono w czasie wojny w 1943 i 44 r. Ponadto w czasie wojny powołano oddzielne Ministerstwo Planowania Miast i Wsi.

Ustawa z 1943 r. jest z tego względu ważna, że pierwsza wprowadziła przymusowe planowanie w całej W. Brytanii. Przedtem wiele miast i samorządów miejskich przeprowadzało wedle swej woli różne projekty planowania w swych okręgach, ale to nie dotyczyło przeważnie obszarów wiejskich. Wedle ustawy z 1943 r., każdy samorząd, zajmujący się planowaniem (a było ich około 1400) zobowiązany był do tymczasowej kontroli nad rozbudową, zanim nie zostaną przygotowane szczegółowe plany. Ustawa z 1947 r. ograniczyła liczbę oddzielnych władz planujących. Zarządziła bowiem, aby w przyszłości władzą odpowiedzialną była rada miejska (miast, mających ponad 100.000 mieszkańców), albo rada hrabstwa. Redukuje to ilość władz do 140.

Metoda sporządzania planów na mocy ustawy z 1947 r. jest następująca: Miasto, czy hrabstwo zobowiązane jest przygotować w przeciągu trzech lat wykaz katastralny wszystkich terenów w okręgu oraz opis użytkowania każdego kawałka gruntu i każdego budynku na nim wystawionego. Ten wykaz służy pewnym zasadniczym celom. Po pierwsze ustala obecny stan użytkowania każdego kawałka gruntu w W. Brytanii. Po drugie, dostarcza potrzebnych danych, na podstawie których decyduje się, jak można w przyszłości użytkować teren, należący do danego okręgu.

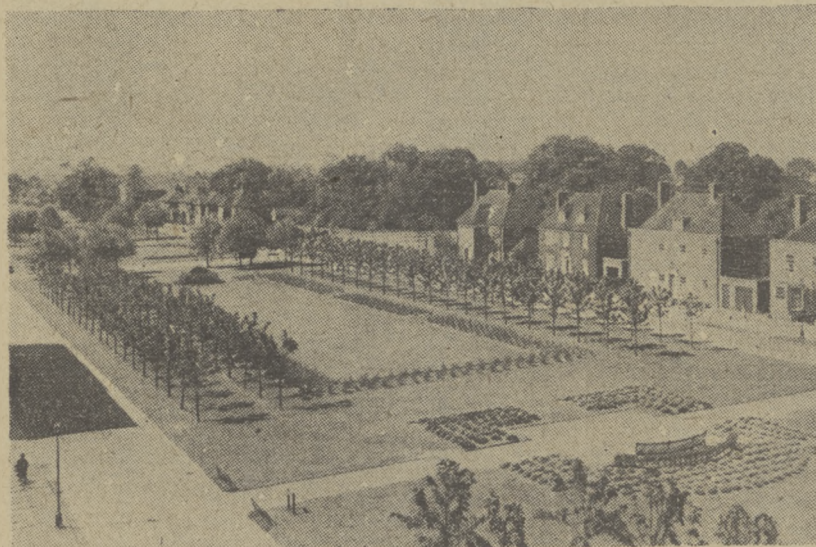
Ostateczny cel wykazu polega



Oto domek robotniczy w mieście-ogrodzie, przypominającym uzdrowisko.

## NOWA USTAWA PRZEZWYCIĘŻA TRUDNOŚCI

Ustawa z 1947 r. rozwiązuje ten problem w następujący sposób. Właścicielom ziemi nie przysługuje prawo do rozbudowy własnej parceli, wolno im jedynie korzystać z jej bieżącej wartości użytkowej. Właściciel parceli ma prawo korzystać ze swego terenu tak, jak dotąd to czynił. Ma prawo sprzedać swoją parcelę pod rozbudowę lub zmienić jej dotychczasowe użytkowanie pod warunkiem, że będzie ono zgodne z planem, wytyczonym dla tego obszaru ziemi przez samorządowe władze planowania. Natomiast wszelka wartość potencjalna, która podnosi cenę ziemi, zamiast wzbogacać właściciela, musi być przekazana władzy państwowej, powołanej przez ustawę. Tą władzą jest Główna Rada Ziemska. Zanim parcela może być wykorzystana dla jakiegokolwiek innego celu, niż jej dotychczasowa



Tak wygląda ulica w jednym z brytyjskich miast ogrodów — Welwyn.



na umożliwieniu władzy zdecydowania, jakie zmiany sama wprowadzi. Większość miast brytyjskich posiada budynki, datujące się z czasów pośpiesznej i bezplanowej rozbudowy sprzed stu lat; są one źle rozmieszczone, niewygodne, nieładne, czasami wręcz niezdrowe. Również w wielu miastach brytyjskich napotykały obszary, poważnie zniszczone bombardowaniem w czasie wojny. Większość parcel na tych obszarach należy do pojedynczych obywateli. Mimo najlepszych chęci, prywatni właściciele nie mają wpływu na to by ich życzenia, dotyczące ogólnej rozbudowy obszaru, na którym leży ich parcela, zbiegały się z ogólnym planem. Zależy to jedynie od wyższej instancji. W rezultacie samorządowa władza planowania ma prawo oświadczyć, że jakakolwiek część obszaru pod jej zarządem jest terenem, który zamierza nabyć przymusowo i przeprowadzić jego planowanie od nowa. Ważną rzeczą jest też i to, że władza samorządowa kupuje wówczas ziemię po jej „bieżącej wartości użytkowej” i nie potrzebuje płacić podatku od rozbudowy.

To prawo do zakupu przymusowego nadała najpierw samorządowa ustawa z 1944 r., zatwierdzona przez wojenny rząd koalicyjny. Było to przewidziane głównie dla obszarów wybitnie zniszczonych wskutek działań wojennych. Ustawa z 1947 r. rozszerza obecnie tę zasadę, dając większe prawa do wszystkich obszarów, które wymagają poważnego planowania i rozbudowy na większą skalę — bez względu na to, czy ucierpiały na skutek wojny czy też nie.

prowadzić żadnej zasadniczej zmiany w istniejącym budynku, lub parceli, czy w użytkowaniu ich bez uprzedniej zgody samorządowej władzy planowania. Jeśli się zlekceważy to zarządzenie, władza samorządowa ma prawo wkroczyć i wstrzymać nowe użytkowanie parceli, czy budynku, a nawet może zburzyć każdy nowy budynek, wystawiony bez jej zezwolenia. Koszta przy tym poniesione może ściągnąć z właściciela parceli, którego ponadto urząd grodzki może obłożyć karą pieniężną. Jeśli właściciel parceli kwestionuje decyzję, wydaną przez władzę samorządową, ma prawo zwrócić się do ministra planowania miast i wsi, by ponownie rozpatrzył jego zarzuty. Jeśli chodzi o mniejsze zmiany, nie trzeba się zwracać uprzednio o zgodę — dotyczy to również ziemi i budynków, użytych wyłącznie do celów rolniczych.

#### PODZIAŁ KOMPETENCJI MIĘDZY SAMORZĄD A WŁADZĘ CENTRALNĄ

Oprócz kosztów, związanych z problemem wartości potencjalnej parceli, są jeszcze inne. Są to koszta, które ponosi władza samorządowa przy nabywaniu parceli, czy praw do niej dla jakiegokolwiek celu, związanego z planowaniem. Jeśli parcela czy budynek są nabyte przymusowo, władza samorządowa musi zapłacić właścicielowi jej bieżącą wartość użytkową. (Wyjątek stanowi tu wygórowana wartość obiektu, wywołana nadmiernymi obecnie cenami, które się płaci za puste domy mieszkalne, nadające się na mieszkanie dla nabywcy). Ale kto ma wykładać pieniądze na ten

IDA MANN I ANTOINETTE PIRIE

# WZROK WYMAGA WITAMIN

Ida Mann jest jednym z czołowych chirurgów w W. Brytanii. W r. 1945 została mianowana profesorem oftalmologii na uniwersytecie oksfordzkim. Antoinette Pirie jest asystentką biochemii profesora Idy Mann.

**P**ONIEWAŻ tkanki oczne są biochemicznie zupełnie podobne do innych tkanek organizmu, nie więc dziwnego, że witaminy są również potrzebne dla zdrowia oka, jak i dla zdrowia całego organizmu.

Witamina A to jedna z najważniejszych witamin dla zapewnienia dobrego wzroku. Znajduje się ona w wątrobie, jajach, maśle, mleku, serze, oraz w tłustych rybach takich, jak łosoś czy śledź. Drugim ważnym źródłem witamin są jarzyny. Rośliny wprawdzie nie wytwarzają same witaminy A, zawierają jednak substancje, tzw. karoten, z którego zwierzęta mogą wytwarzać witaminę A w swoich własnych organizmach.

Oznaki braku witaminy A w żywieniu objawiają się w organizmie rozmaicie, zależnie od stopnia nasilenia. Zapewne najwcześniejszym ze wszystkich tych objawów jest tzw. kurza ślepotka. Gdy normalny człowiek wchodzi do dobrze oświetlonego pokoju do ciemnego pomieszczenia, z początku nie jest w stanie nic zobaczyć, lecz już po 7-10 minutach widzi zupełnie nieźle, zaś po godzinie oczy jego osiągają maksimum swej czułości na światło. Oczy osobnika, któremu brakuje witaminy A, nie przyzwyczajają się w ogóle do przyćmionego światła, tak że nie zobaczy on nic, choćby nawet przez długi czas przebywał w ciemności.

#### LEKARSTWO HIPOKRATESA

„Kurza ślepotka” jest niedomaganiem znanym na przestrzeni całej historii ludzkości, a sposobu jej leczenia poszukiwali różni ludzie, w różnych epokach. Już Chińczycy, Grecy i Rzymianie odkryli, że wątroba jest właśnie tym poszukiwanym lekarstwem. Hipokrates zalecał cierpiącemu na kurzą ślepotę, aby zjadł całą wątrobę wołu w stanie surowym, przyrządzoną z miodem.

W Nowej Funlandii i na Labradorze ludzie podczas zimy odżywiali się bardzo niedostatecznie, toteż gdy na wiosnę wyruszają na połow ryb, są już na skraju awitaminozy. Po całym dniu spędzonym w słońcu przy pracy, kiedy zapada zmierzch, ludzie ci stają się całkiem ślepi. Są wtedy bardzo narażeni, gdyż zamiast zrobić z łodzi krok na brzeg, mogą po prostu wlecieć do wody. I tu w tych krajach odkryto także lecznicze właściwości wątroby. Krąży nawet taka historia o dwóch rybakach, których podczas żeglugi na połow „złapała” kurza ślepotka. Byli więc w ogromnej rozpacz przez dzień czy dwa, aż wreszcie jeden z członków załogi ustrzelił mewę, a cierpiący rybacy podzielili wątrobę ptaka na dwie części i spożyli ją. W ciągu 24 godzin ich ozdrowiały. Tak nagle ozdrowienie jest charakterystyczne dla wczesnych okresów awitaminozy.

Bywa też i tak, że organizm ma nie za mało, ale za dużo witamin. Na przykład w Grenlandii — Eskimosi odmawiają jedzenia wątroby niedźwiedzia polarnego. Nawet żaden pies eskimoski jej nie tknie. Niedawno przekonano się, że wątroba ta zawiera tak ogromną ilość witaminy A, iż jest trująca zarówno dla ludzi jak i dla zwierząt.

#### KSEROFTALMIA I KERATOMALACJA

Bardziej poważne zmiany zachodzą w oczach, jeżeli zawczasu nie zapobiegnie się braku witaminy A w organizmie. Otóż wówczas tkanka łączna (błona śluzowa pokrywająca białkówkę oka) wysycha i grubieje w charakterystyczne łuki. U tych zaś ras, które normalnie posiadają pierścień komórek pigmentowych wokół rogówki także i tkanka łączna przybiera ciemną, mato-

wą barwę na skutek gromadzenia się na niej komórek pigmentowych. Wtedy już nie tylko tkanka łączna, lecz także i rogówka staje się sucha i bez blasku. Choroba w tym stadium nazywa się kseroftalmią i jest zawsze jeszcze uleczalna przy pomocy witaminy A. Jeżeli jednak brak witaminy w organizmie istnieje nadal, to rogówka może stać się nieprzeźroczysta, a wówczas grubieje i pęka. Ten stan awitaminozy zwany jest keratomalacją; (rozmiękczeniem rogówki) i zupełne wyleczenie choroby przy pomocy witaminy A nie jest już możliwe, ponieważ na rogówce pozostają zawsze blizny, które przeszkadzają w czystym widzeniu.

Kseroftalmię i keratomalację spotyka się obecnie dość często w całej Azji i w niektórych częściach Afryki. Jeden z klasycznych wybuchów tej choroby wydarzył się w Danii z końcem pierwszej wojny światowej i przypadkowo przyczynił się do wykrycia znaczenia witaminy A. Otóż ograniczono dla ludności spożycie masła, które szło na eksport. Społeczeństwo karmiono margaryną. Rezultat był taki, że dzieci w miastach wykazywały objawy typowej keratomalacji. W Anglii podczas II wojny światowej cała margaryna była przymusowo wzmocniana witaminą A i w 1942 r. zawierała 550 międzynarodowych jednostek witaminy A na uncję (28 gramów).

#### NIE TYLKO A LECZ I B

Dobry wzrok zależy jest także od witamin grupy B, szczególnie od tiaminy (B1) i riboflawiny (B2). Największe ilości tych witamin znajdują się w wysoko procentowej mące i roślinach strączkowych, w drożdżach i wątrobie. Niestety witaminy mieszczą się w kielkach i zewnętrznej powłoce zbóż, a części te usuwa się podczas przemiatania i procesów oczyszczających. I właśnie ci ludzie, którzy odżywiali się głównie zbożem oczyszczonym, takim jak zluszczony ryż i biała mąka, lub zbożem niskogatunkowym, np. kukurydzą, cierpią prawie zawsze na brak witamin B.

Brak tiaminy powoduje zmiany w nerwach. Zmiany te utrudniają przekazywanie wrażeń przez zaatakowane nerwy. Jednym z takich zaatakowanych nerwów może być właśnie nerw oczny, łączący siatkówkę z mózgiem. Na zewnątrz oko bywa zupełnie normalne, lecz wzrok jest mocno nadwężony wskutek przeszkody, jaka powstała między siatkówką a mózgiem. Na szczęście, nie spotyka się zupełnej degeneracji oka spowodowanej brakiem tiaminy, uszkodzone jest bowiem tylko przewodzenie wzdłuż włókien nerwowych, jakie zasilają centralną część siatkówki. Oznacza to, że człowiek dotknięty tą chorobą nie może czytać, ale potrafi jednak poruszać się bez nocy pomocy. Jeżeli choroba ta nie jest bardzo ostra, nerw zdrowieje po dodaniu tiaminy do żywienia.

#### TYTOŃ I ALKOHOL PSUJĄ WZROK

W Europie brak tiaminy w organizmie rzadko objawia się w tak ostrej formie. Spotyka się tu natomiast tzw. toksyczne zapalenie nerwów, które związane jest z nadmiernym paleniem tytoniu lub nadużywaniem alkoholu. Nazywa się to amblyopią, spowodowaną nadużyciem tytoniu lub alkoholu. Przyczyną tej choroby jest też częściowo i to, że nałogowi palacze czy pijacy odżywają się bardzo skąpo. Najczęściej spotyka się amblyopię

tytoniową. Oczy pacjenta objęte tym schorzeniem zdrowieją bez żadnego leczenia, gdy palacz odłączy się od fajki czy cygara. Jeżeli zmiany w nerwach nastąpiły głównie wskutek nadużycia alkoholu, sprawa kuracji przedstawia się znacznie trudniej. Amblyopie tytoniowe i alkoholowe leczą się także tiaminą i wtedy pacjent może nadal palić i pić. Jeden ze szpitali zebrał 10 wypadków choroby naraz dla celów doświadczalnych. Zapewnił pacjentom pomieszczenie, picie i palenie proponując im w zamian za to zażywanie witamin. Wszyscy zgodzili się i zostali wyleczeni z jednym wyjątkiem bardzo zaawansowanego stadium choroby. Musiało być rzeczywiście wesoło w tym szpitalu, jeżeli na jedną osobę przypadał dziennie przeszło litr wódki.

Witamina B2, czyli riboflawina, gra szczególną rolę w zdrowotności tkanek. Rogówka nie zawiera naczyn krwionośnych. Małe naczynia krwionośne tkanki łącznej kończą się normalnie w miejscu, gdzie rogówka łączy się z twardówką czy białkówką oka. W wypadku braku riboflawiny te małe naczynia krwionośne rozrastają się i rozprzestrzeniają na rogówkę i mogą nawet dojść do samej źrenicy. W ostrych przypadkach awitaminozy małe i nieprzeźroczyste plamki pojawiają się na rogówce, a całe oko staje się zaognione i bolesne.

Zmiany zanotowano po raz pierwszy w 1931 r. u szczerów, które trzymano na sztucznej diecie, usuwając z ich żywienia riboflawinę. Gdy w żywieniu przywrócono riboflawinę, oczy zwierząt wracały do stanu normalnego. W 1939 r. podobne zmiany w oku zaobserwowano u ludzi cierpiących na choroby spowodowane brakiem witaminy w państwach południowo-amerykańskich. Zaburzenia oczne miały w krótkim czasie po dodaniu riboflawiny do jedzenia chorych i powracały kiedy dodawania tego zaprzestano.

W Anglii awitaminoza ta zdarza się rzadko, zapewne dlatego, że chleb angielski zawiera wiele riboflawiny z ziaren pszenicy, a dwa narodowe napoje piwo i herbata także posiadają znaczną ilość witamin.

Ilość riboflawiny potrzebna dziennie dorosłemu człowiekowi nie jest dokładnie znana. Przypuszcza się, że jest to ilość, jaką zawiera 0,1 kg wątroby.

#### LECZNICZE WŁAŚCIWOŚCI DROŻDŻY

Istnieje jeszcze inna choroba oczna spowodowana niedostatkami jednej lub więcej witamin z grupy B. W Afryce żyją chłopcy, którzy rozpoczęli naukę szkolną, nie mogą jej jednak kontynuować, ponieważ nie mogą zobaczyć tablicy.

Ta wada wzroku spowodowana jest prawdopodobnie częściowym zablokowaniem nerwu ocznego, tak że wrażenia ze światłoczułych komórek siatkówki nie mogą dojść do mózgu. Schorzenia tego nie leczą się tiaminą, wykryto jednak, że wzrok dzieci poprawia się przy spożywaniu dużej ilości drożdży, lub przetworów drożdżowych. Drożdże zawierają inne rodzaje witamin z grupy B.

Nie stwierdzono dotychczas, aby brak innych znanych witamin a więc C, D, E, i K powodował jakiegoś zaburzenia wzroku, dalsze jednak odkrycia w tej dziedzinie mogą zostać poczynione w najbliższych kilku latach.

Z „Nauki o wzroku”  
(Penguin Books)



Hemel Hempstead — tak brzmi nazwa najnowszego, budującego się dopiero miasta w Anglii. Będzie ono mogło pomieścić 60,000 mieszkańców. Na zdjęciu: mapa plastyczna Hemel Hempstead.

#### DYNAMICZNA CECHA NOWEGO PLANOWANIA

Gotowy wykaz będzie planem dla przyszłej rozbudowy danego okręgu. Każdy plan musi być zatwierdzony przez Ministerstwo Planowania Miast i Wsi. Głównym celem tego zarządzenia jest zapewnienie, aby plan każdego obszaru był zgodny z planami sąsiednich obszarów i z całą polityką krajową. Weźmy teoretyczny przykład. Gdyby — dajmy na to — samorząd każdego poszczególnego miasta w ograniczonym, uprzemysłowionym kompleksie, którego centrum jest miasto Manchester, planował budowę pomieszczeń dla przewidzianego teoretycznie wzrostu zaludnienia o 25% na podlegającym mu obszarze, było by to nonsensem, ponieważ warunki społeczne i ekonomiczne mogą sprawić, że ten nadmiar ludności skoncentruje się w jakimś określonym, nowo powstającym ośrodku. Każdy wykaz i plan co 5 lat musi podlegać rewizji. Można go w każdej chwili zmienić. W ten sposób planowanie jest zawsze dynamiczne, zmieniające się zależnie od okoliczności. Zarzucono planom, wprowadzonym na mocy dawnych ustaw, że były za mało sztywne, że same ustawy nie przewidywały wystarczającego mechanizmu dla przeprowadzenia zmian. Obecnie zarządzo temu.

W ten sposób reguluje się indywidualne zmiany w dotychczasowym użytkowaniu parcel, czy budynków. Nie można prze-

cel — rząd czy władza samorządowa, z wpływów, uzyskanych z podatków lokalnych?

Przed 1944 r. władze samorządowe musiały brać pieniądze na ten cel z własnych funduszy. Ustawa 1944 r. zapewniła rządową pomoc przy odbudowie obszarów najbardziej zniszczonych wojną. Na mocy ustawy 1947 r., koszta wszystkich czynności planowania są podzielone. Jeśli parcela nabyta przez władze samorządowe wchodzi w skład obszaru wybitnie zniszczonego przez wojnę, albo jest obszarem, który wymaga ponownego zabudowania budynkami mieszkalnymi czy fabrykami, zniszczonymi podczas wojny, lub wreszcie jeśli parcela jest potrzebna pod zielenie, rząd płaci 90% kosztów nabycia. We wszystkich innych wypadkach płaci 80%.

Trzeba raz jeszcze podkreślić, że planowanie w W. Brytanii jest akcją samorządu, akcją kontrolowaną przez honorowych radnych samorządu miasta, czy hrabstwa z pomocą płatnego, stałego personelu. Wybory do rad odbywają się co roku. Radny nie może pozostać na swym stanowisku dłużej, niż 3 lata, jeśli nie przedstawi swej kandydatury wyborcom. Głosującym może być każdy mężczyzna czy kobieta w danej miejscowości, po ukończeniu 21 lat. Radny zna swój okręg. Okręg i wyborcy znają go również. Ludność W. Brytanii ma obecnie w swych rękach możliwości kształtowania przyszłego wyglądu miast brytyjskich.



# „IDEALNY MAŁŻONEK”

**D**ZIELAMI Oscara Wilde'a zachwycono się na ogół bardziej na kontynencie Europy, niż w Anglii. Podobnie jak Byron, Wilde był prorokiem we własnym kraju nie tyle zapoznanym, ile podejrzany; Anglików zaś podróżujących za granicą często zdumiewa szacunek, jakim otacza się tam tego nie szanującego żadnych autorytetów pisarza.

Tak jak i Byron, Wilde został wykluczony z angielskiego społeczeństwa; lecz podczas gdy wielki poeta zrehabilitował się, oddając swe życie w walce o niepodległość Grecji, dramaturg umarł w nędzy i opuszczeniu, ścigany przez społeczeństwo, którego kodeks moralny naruszył. Na dzień jednak uprzedzenia do Oscara Wilde'a, jakie panuje w Anglii, leży coś więcej niż przesady natury moralnej. Jego pełen paradoksów styl wydaje się Anglikom zbyt swobodny. Uważają oni, że nawet we wzruszającej do głębi apologii „De profundis” przesada i błyskotliwość Wilde'a podważają powagę utworu. Jednakowoż w ostatnich latach dało się zauważyć ponownie zainteresowanie się Wilde'm.

Jego wspaniała komedia „Brat marnotrawny” (The Importance of Being Earnest), która uważana jest obecnie za klasyczną, w myśl tradycji Congreve'a i Sheridan'a, była wielokrotnie grana na scenach, a dziś można ją znaleźć w repertuarze każdego teatru. „Wachlarz Lady Windermere” (Lady Windermere's Fan) wznowiono z wielkim powodzeniem; obecnie zaś komedia „Idealny małżonek” (An Ideal Husband) wkrótce po doskonałym wystawieniu jej na scenie, stała się tematem filmu.

Nie jest to naturalnie pierwszy film, którego scenariusz oparto na utworze Wilde'a. Kilka lat temu Amerykanie zrobili bardzo interesującą próbę wersji filmowej powieści „Portret Doriana Gray'a” (The Picture of Dorian Gray); zaś w 1925 r. Lubitsch zrobił film z komedii „Wachlarz Lady Windermere”. Lecz jest to pierwszy kolorowy film nakreślony w/g Wilde'a i może pierwsza próba plastycznego odtworzenia wyszukanej sztuczności sceny Wildowskiej.

„Idealny małżonek” wystawiony

był po raz pierwszy w styczniu 1895 r. w Theatre Royal na Haymarket, jednej z głównych ulic Londynu; w trzy miesiące później wycofano tę komedię w dzień po zaarrestowaniu Oscara Wilde'a pod zarzutem przestępstwa. W fakcie, że premiera filmu odbyła się w jednym z największych kin londyńskich, znajdującym się prawie że naprzeciwko teatru, w którym po raz pierwszy wystawiono tę sztukę, można się doszukać pewnej sprawiedliwości Losu.

Sztuka zawiera problemy, które wyjątkowo trudno przedstawić na ekranie. Ogólnie uważa się, że w swych 3 komediach „Lady Windermere's Fan” (Wachlarz Lady Windermere), „A Woman of No Importance” (Kobieta bez znaczenia) i „An Ideal Husband” (Idealny małżonek), Wilde wzorował się na teatrze francuskim, czerpiąc pomysły z utworów Sardou, Scribe'a, Dumasa młodszego i Augier'a. Przeniesienie tych elementów na film, który posługuje się środkami naturalistycznymi, jest zadaniem wymagającym zarówno odwagi jak i wyczucia; widz zaś dostrzeże często jaskrawą teatralność



Sir Robert Chiltern (Hugh Williams) i jego żona Lady Chiltern (Diana Wynyard).



„Bardzo mi Ciebie żal Robercie; postaram się wszystko zrobić, by Ci pomóc”. — Sir Robert Chiltern (Hugh Williams) tłumaczy swojemu przyjacielowi, lordowi Goringowi (Michael Wilding), w jaki sposób wpadł w sidła szantażu pani Cheveley.



„Co słowo to polecenie, co zdanie to moralność. Ciekawa jestem o czym Gertruda pisze do niego”. Mrs. Cheveley (Paulette Goddard) czyta korespondencję lorda Goringa w jego pokoju i decyduje się ukraść list od Lady Chiltern.



Lord Goring (Michael Wilding) i Mabel Chiltern (Glynis Johns) — para zakochanych z filmu „Idealny małżonek”.

akcji. Historia awanturnicy, polityka, piastującego jakąś tajemnicę stanu, pełnej cnót żony, która nie chce ani nie umie zrozumieć i przebaczyć niehonorowego postępowania męża, a wreszcie sprawa kompromitujących listów, skradzionej bransoletki i wizyt kobiecych w mieszkaniu kawalerskim — może być materiałem dla salonowego dramatu z XIX w., lecz w nowoczesnym filmie wydaje się tematem wymuszonym i śmiesznym.

Istotnym jednak elementem sztuki nie jest kompromitujący sekret ani wyczelowana akcja, lecz błyskotliwy dialog. Angielska publiczność znajdzie w „Idealnym małżonku” obraz przesadnego w manierach towarzysza, żyjącego w luksusie, widzianego oczyma człowieka, który był jednocześnie humorystą, poetą i satyrykiem społeczeństwa; w rzeczywistości znajduje ona jednak obraz olśniewającej postaci samego Wilde'a. Dowcip jest mniej konsekwentny, mniej łatwy niż w sztuce „Brat marnotrawny” (The Importance of Being Earnest). Leez widać

już przebliski wspaniałej satyry i można śmiało nazwać komedię „Idealny małżonek” szkicem arcydzieła, które miało pojawić się po niej. Robiąc film z takiej sztuki, trzeba przede wszystkim zdecydować się, do jakiego stopnia mogą być dopuszczalne zmiany w oryginalnym „Idealnym małżonku” jest wyprodukowany i wyreżyserowany przez Sir Alexandra Korda i jego scenarzystę mało zrobili zmian w sztuce Wilde'a. Opuszczono jednak jeden duży fragment: Lady Chiltern nigdy nie wyznaje swemu mężowi, że list, który on wziął za jeszcze jedno potwierdzenie jej miłości, był naprawdę adresowany w całej nieświadomości do jego przyjaciela; Sir Robert Chiltern nigdy nie otrzymuje żadnych wyjaśnień co do obecności szantażystki, ukrywającej się w domu człowieka, któremu ufał.

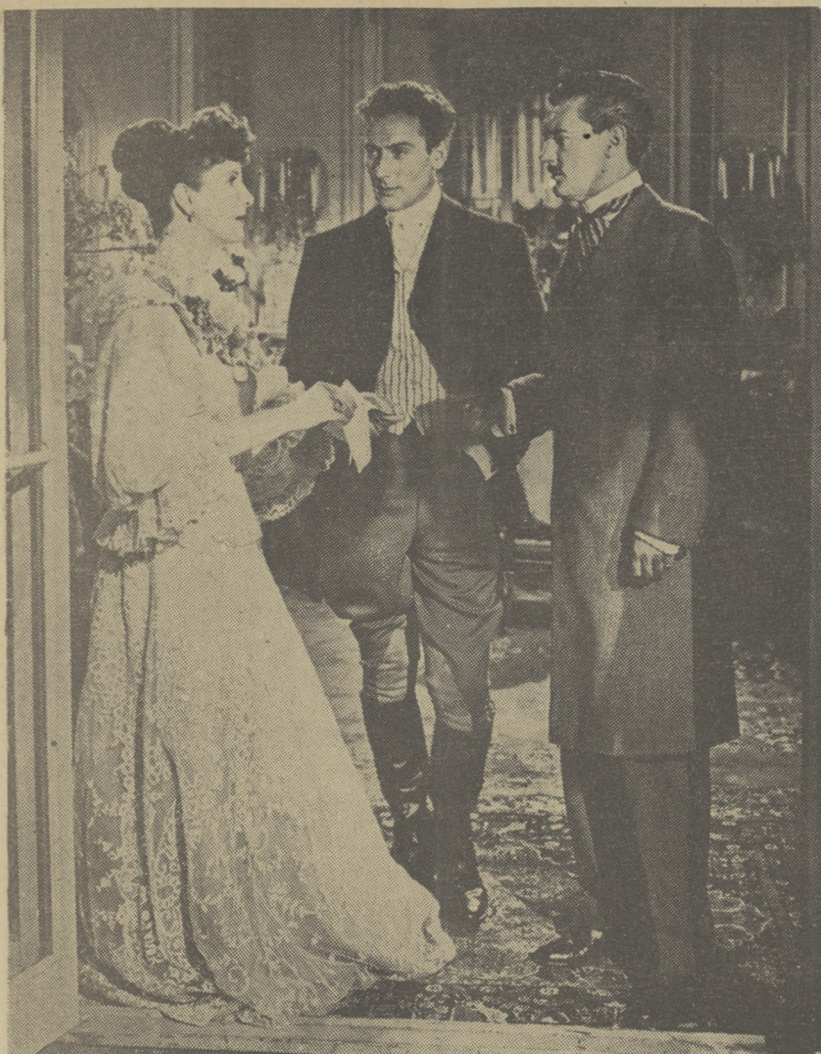
Z drugiej jednak strony porobiono tu pewne dodatkowe wstawki; np. scenę w Izbie Gmin, w której Sir Robert Chiltern rozprawia się z szantażystką i wygłasza mowę, nie zwracając uwagi na jej pogroźki.

Zrobiono kilka jeszcze nieznaczących zmian, lecz ogólnie można powiedzieć, że w przeróbce filmowej „Idealnego małżonka” uwzględniono właściwą konstrukcję, akcję i ideę moralną komedii.

Pominięto za to niektóre dialogi. Film trwa trochę mniej niż półtorej godziny. Jeśli konstrukcja sztuki miała zostać zachowana, trzeba było opuścić niektóre jej ozdoby. Wielbiciele specyficznego humoru Wilde'a nie doczekają się niestety niektórych charakterystycznych ustępów, pełnych doskonałych powiedzonek. Strata ta jest ważniejsza niż się wydaje, ponieważ cały smak sztuk Wilde'a polega właśnie na jego dowcipnych „złoty myślach”.

Jakkolwiek późniejsze sztuki Wilde'a są surowym potępieniem społeczeństwa, w „Idealnym małżonku” wyżywa się on głównie w artystycznej radości swego dowcipu. Jeśli sztuka ma zachować na filmie swą istotną wartość, dowcip, złośliwość i nawet najbardziej wyszukane sentencje muszą być podkreślone choćby przesadą grą, a nie stonowaną





Lady Chiltern godzi się ze swym mężem za pośrednictwem lorda Goringa.



„Jeśli mam się ożenić, to pozwolisz mi chyba wybrać termin, miejsce i osobę. Specjalnie osobę!” (Ostra wymiana zdań między lordem Goringiem a jego ojcem lordem Caversham (Sir Aubrey Smith).

Spodziewamy się nie realistycznej komedii, lecz wyszukanej satyry obyczajowej. I aby to osiągnąć, konieczny jest specjalny rodzaj gry. Gry wysoce konwencjonalnej, o świadomej błyskotliwości, gry wreszcie, która dodaje pikanterii sytuacjom stworzonym przez Wilde'a. Niestety tradycja gry naturalistycznej na filmie była zbyt silnie zakorzeniona prawie że w całym zespole; specjalnie da się to zauważyć u Paulette Goddard, sławnej gwiazdy filmowej Hollywoodu, którą sprowadzono z Ameryki, by grała rolę awanturzysty. Z drugiej jednak strony w grze Diany Wynyard, jako pełnej cnót i nie mogącej się zdobyć na przebaczenie żony, widać prawdziwie arystokratyczną elegancję; Glynis Johns odtwarzając Wildowską postać typowej młodej dziewczyny z towarzystwa, dała w swej grze mieszanię stylowości i naturalnego uroku.

rowe pióra strusie na kapeluszach, woale i parasolki, oryginalnie drapowane długie, szeleszczące suknie z XIX wieku. Jeśli nie wszyscy aktorzy czują się całkiem dobrze w tych fantastycznych strojach, twórcy filmu zrobili wszystko, by stworzyć prawdziwy kalejdoskop kolorów. Elegancyści jeżdżą w parku, korowód powozów, barwny tłum. Wspaniale urządzone wnętrza wspaniale odtwarzają epokę. Wielkie przyjęcie w domu państwa Chiltern, barokowa balustrada schodów, ogromne świeczniki migocące za drzwiami balkonu, wszystkie wykwintne delikatne szczegóły urządzenia pokoju Lady Chiltern, jak złoczone lustro, lampy ścienne z kryształowymi girlandami, draperie z brokatu i kremowe, koronkowe firanki — cały ten przepych przynajmniej raz jest autentyczny. Obiektyw śledzący przez firanki wnętrze boudoir'u przesuwał się szybko przez salon, zatrzymując się nad lampami, biurkami, krzesłami obitymi brokatem i malowidłami, wskrzesza naprawdę wspaniałość tego uprzywilejowanego towarzystwa, które już wtedy, kiedy Wilde pisał swe sztuki, ulegało przemianom, a które obecnie w 50 lat później zupełnie zniknęło.

Dilys Powell

Jeśli idzie o grę, brakuje tu pewnego rozpędu, wystawa jednak wyrównuje doskonale te braki. Prawdziwą mocną stroną „Idealnego małżonka” w obecnej wersji jest stworzenie doskonałego tła do tego okresu. Stroje wg projektu Cecil Beaton, jednego z najbardziej znanych rysowników modeli w Anglii, mają same w sobie już dużo uroku: kolo-



„Muszę wrócić do gabinetu i powiedzieć im o twojej decyzji”. Lord Caversham żegna się z Sir Robertem Chilternem i jego żoną, dowiedziawszy się, że Sir Robert zamierza wycofać się z życia publicznego.



Pam Cheveley i lord Goring.



Sir Robert Chiltern wygłasza mowę przed przepelnioną Izbą Gmin, w której wyjawia posłom, że proponowany plan kanału argentyńskiego jest tylko bluffem.



# List z LONDYNU

## UTRATA JEDNEGO FOTEŁA

DOTYCHCZASOWA passa sukcesów rządu labourystowskiego w wyborach uzupełniających, których skutkiem było utrzymanie foteli socjalistycznych w parlamencie, została przerwana. W Camberwell wygrał konserwatywny kandydat z większością głosów. Pewna ilość jego przeciwników wyszła z wyborów z tak małą ilością głosów, że musiała w konsekwencji zrezygnować ze swych 150-funtowych depozytów. Jest rzeczą charakterystyczną, że narodem szkodki pozyskał tylko nieistotną garść zwolenników.

Zmarły poseł Campbell Stephen (na którego miejsce rozpisano wybory uzupełniające) był przez wiele lat wiernym członkiem Niezależnej Partii Pracy i bliskim kolegą zmarłego Jimmie Maxtona. Był jednakże zupełnie innym typem człowieka. Pamiętam go z egzaminu adwokackiego — siedział wtedy przy sąsiednim stole w jednej z sal Temple (sala ta podczas wojny została zniszczona bombami niemieckimi).

## ZAMEK ZAMIAST HOTELU

MÓJ stary przyjaciel Arthur Woodburn, mianowany ostatnio sekretarzem stanu dla Szkocji, przedsięwzięł bardzo efektowny krok. Od teraz mianowicie jego dostojni goście będą podejmowani nie w hotelu, lecz w historycznym zamku edynburskim. Jest to właściwie siedziba królewska. Sala obecnie przeznaczona na bankiety była w dawnych czasach jadalnią służby królewskiej, a podczas wojny kasynem wojskowym. Mieści się ona w pobliżu skarbcza, w którym wystawione są na widok publiczny szkockie klejnoty koronne.

## NARODOWY BARD SZKOCJI

SKOCOCI podobnie jak i Polacy są bardzo dumni ze swych poetów narodowych. Po uczyściłkach ku czci Roberta Burnsa ukazują się w Timesie listy protestacyjne napisane przez dostojnego szkockiego przemysłowca sir Fredericka Baina (prezesa Federacji Przemysłu Brytyjskiego i dyrektora Imperialnego Przemysłu Chemicznego). Był on oburzony, że w radiowym programie ogólnokrajowym nie było żadnej audycji poświęconej Burnsovi. Nie dość jest czcić Burnsa w lokalnym szkockim programie radiowym. Przecież był to człowiek słynny nie tylko w Szkocji.

Jednakże znalazło się wielu ludzi, którzy występowali przeciw audycji o Burnsie, twierdząc, że język jego dzieł czyni go niezrozumiałym dla ogółu narodu angielskiego. Byli i tacy, którzy twierdzili, że Burns to wcale nie największy poeta szkocki i wolałoby raczej nadać to imię Williamowi Dunbarowi lub Robertowi Herringtonowi, którzy pisali na przełomie XV i XVI wieku, kiedy to literatura szkocka rozwijała się równie wspaniale jak i europejska, a to dzięki ścisłym kontaktom z Francją i krajami śródziemnomorskimi.

Lady Sybil Grant (siostra słynnego lorda Roseberry, Szkota, który w latach 1904-5 był premierem W. Brytanii) odmówiła uczestniczenia w obiedzie wydanym na cześć Burnsa w b. r. Oświadczyła, że teraz, kiedy wprowadza się ostre ograniczenia żywnościowe, nie czas na urządzenie tego rodzaju uroczystości, i była zdania, że sam Burns podtrzymałby jej punkt widzenia.

## KOŚCIÓŁ SZKOCKI A SZTUKA

BURNS był w swojej epoce ostrym krytykiem kościoła swego kraju, lecz gdyby żył dzisiaj, dziwiłby się bardzo zmianom, jakie w tym kościele zaszły.

Dawniej kalwini należą do kościoła szkockiego krzywo patrzyli na teatr, uważając go za bardzo frywolną sztukę.

Obecnie kościół szkocki posiada własny teatr i zespół artystyczny. Wystawia sztuki i wyświetla filmy wysokiej jakości. Teatrem kieruje utalentowany reżyser, który poprzednio pracował w B. B. C. Co więcej, w posiadaniu kościoła znajduje się galeria obrazów, gdzie wystawia się dzieła współczesnych artystów.

Pozostaje jeszcze tylko wprowadzić śpiewy chóralne, a oblicze kościoła szkockiego zmieni się zupełnie. Co by na to powiedział John Knox, gdyby mógł to zobaczyć?

Jonathan Traiford

DENYS KILHAM ROBERTS (Generalny sekretarz Związku Autorów, Dramaturgów i Kompozytów)

# AUTORZY BRYTYJSKY I WOLNOŚĆ SŁOWA

WOLNOŚĆ prasy jest w W. Brytanii tradycyjnie ustalona, rozumie się więc samo przez się, że ten przywilej dotyczy książek i sztuk teatralnych.

Jeżeli chodzi o książki, wydawanie ich nie podlega żadnym wstępnyim formalnościom czy warunkom, cenzura działa chyba post factum — wystawione już na sprzedaż dzieło może zostać wycofane z obiegu, jeżeli sąd uzna, że podpada ono pod którąś z następujących definicji: paszkwil buntowniczy, bluźnierczy, bezwstydnym, czy oszczerczy, wreszcie jeżeli narusza prawo autorskie. Wypadek wycofania jakiegos wydawnictwa zdarza się jednak rzadko; aparat sądowy zaczyna działać tylko wówczas, jeżeli pusi go w ruch skarga wniesiona przez jednego lub kilku członków społeczeństwa, w imieniu których sąd wszczyna postępowanie.

Procesy o buntownicze czy bluźniercze paszkwile są w dzisiejszych czasach niezmiernie rzadkie. Sąd rozpatrując skargę o paszkwil buntowniczy rozstrzyga, czy zostało dowiedzione ponad wszelkie rzecze wątpliwości, że to, co autor napisał, miało na celu podżeganie czytelników do rozruchów, do powstania, do mordowania, znieważania czy gwałtu i użycia siły fizycznej w jakiejkolwiek formie. Jeżeli więc autor nie zamiera nikogo podżegać, nie potrzebuje się obawiać, że dzieło jego, nawet najbardziej tendencyjne co do przekonań czy przesadnie w ich wyrażeniu, narazi się na zarzut, że jest buntowniczym paszkwiłem.

Skarga o paszkwil bluźnierczy jeszcze bardziej wyszła z użycia, niż poprzednia, ale aparat tej procedury nie stracił doświadczenia w brytyjskim arsenale sądowym. Obecne tolerancyjne nasławienie względem wypowiedzi dotyczących religii zostało usankcjonowane prawnie dopiero w r. 1883. Poprzednio panowało przekonanie, że autor sprzeciwiający się Chrześcijaństwu albo zaprzeczający istnieniu Boga, chociażby nawet w sposób umiarkowany, popełnia zbrodnię. W roku 1883 Lord Najwyższy sędzia Coleridge sformułował zasadę, że „o ile kwestia sporna przedstawiona jest z zachowaniem reguł przyzwoitości, wolno zaatakować nawet same podstawy religii, bez tego żeby zostać pociągniętym do odpowiedzialności za bluźnierstwo“, a w kolizje z ustawą wchodzi tylko ten, kto „ma świadomy zamiar namawiać do złego, łżyć, czy gorszyć innych drogą swawolnych i zuchwałych obelg, skierowanych przeciwko świętym tematom, albo przez dobrowolne przekręcanie czy też świadomie dwuznaczne wywody, mające na celu wprowadzanie w błąd nieświadomych i łatwowiernych“.

Ta sama troska o zdrowie moralne osób nieświadomych i niedoświadczonych, charakterystyczna w ustawie dotyczącej bezwstydnym. Tutaj kryterium, zdefiniowane przez Lorda Sędziego Cockburna w r. 1868 jest następujące: „czy zamiarem utworu oskarżonego o bezwstydnym jest zdeprawowanie i zepsucie tych, których umysły są wrażliwe na tego rodzaju niemoralne wpływy, a w ręce których podobne wydawnictwo mogłoby się dostać“. Z tak ogólnikowo ujętego kryterium wynika niejednokrotnie nieporozumienie

nia: nie umiano roztropnie rozróżniać między poważną pracą, a wydawnictwami pornograficznymi, pozbawionymi jakichkolwiek walorów literackich czy innych. Nie wszyscy też sędziowie, na których zgodnie z ustawą lorda Campbella z r. 1857, spoczywa odpowiedzialność za wyrokowanie o bezwstydnym, posiadają dość kulturalne i oświecone umysły, konieczne do rozsądnej i zrównoważonej oceny dzieła, oskarżonego o pornografię.

W ostatnim dziesięcioleciu znacznie spadła liczba procesów o niemoralność, skierowanych przeciwko dziełom, mającym literackie czy naukowe wartości. Brytyjscy wydawcy wszakże muszą nadal liczyć się z możliwością zaskarżenia, to też ostrożny wydawca wstrzymuje się czasem od przyjęcia rękopisu, który by z innych względów chętnie opublikował. Czołowi krytycy literacy, autorzy i różne postępowe osobistości, nie szczędzą wciąż wysiłków, by uzyskać dokładniejsze sformułowanie tej ustawy, a starania ich odniosły już pewien skutek — niektóre dzieła, jeszcze do niedawna wyklęte z powodu ich niemoralności, są już obecnie w handlu.

Autorzy i wydawcy od wielu lat walczą również o reformę ustawy, dotyczącej paszkwilów znieważających. Przed samą wojną w r. 1939 Lord kanclerz utworzył specjalną komisję dla rozpatrzenia tej sprawy. Mimo że praca komisji została przez działania wojenne w dużej mierze zahamowana, raport jej ukaże się zapewne już w najbliższych miesiącach. Panuje wprawdzie ogólne przekonanie, że autor nie powinien sobie pozwalać na pisanie, a wydawca na drukowanie bezkarnie rzeczy nieprawdziwych i szkodliwych dla dobrej sławy osób żyjących czy grup społecznych, narażając te osoby i grupy na nienawiść, na śmieszność, lub pogardę. Nie ulega jednak wątpliwości, że ustawa w jej obecnym brzmieniu powinna być w różnych szczegółach zmieniona. Najważniejszą z proponowanych poprawek jest ta, która domaga się rozróżnienia między celowo oszczerczymi oświadczeniami, a takimi, które dzięki nagromadzeniu pewnych okoliczności wywołują u czytelników niepozbawione podstaw wrażenie, że jakaś znana im osoba da się utożsamieć z prawdziwą lub zmyśloną postacią, której dotyczy owo oświadczenie. Ustawa w swym obecnym brzmieniu umożliwia taką sytuację, że autor wydawca i drukarz jakiegos dzieła, nawet czysto beletrystycznego, mogą być skutecznie zaskarżeni przez kogoś, o którego istnieniu nie mieli wcale pojęcia.

Celem brytyjskiego ustawodawstwa, dotyczącego paszkwilów znieważających, jest zapewnić członkom lub grupom społecznym, które ucierpiały z powodu oszczerstwa, satysfakcję w formie nakazu wzbraniającego dalszej publikacji, oraz odszkodowania pieniężnego. Chodzi tu przede wszystkim o wypadki, w których oskarżony nie potrafi skutecznie wykazać prawdy czy słuszności swego wystąpienia, czy sędziów okoliczności, które go do niego skłoniły.

Brytyjskie prawo autorskie przewiduje podobną ochronę dla posiadających literacką, malarską lub muzyczną własność w razie naruszenia ich praw własności. Brytyjskie prawo autorskie opie-

ra się na konwencji berneńskiej z r. 1886 i na popawkach, wprowadzonych do niej na licznych późniejszych międzynarodowych kongresach, a zgadza się ściśle z prawem autorskim wszystkich państw, które podpisały tę konwencję i jako członkowie Międzynarodowego Związku, wzajemnie strzegą praw swych obywateli. Prawo autorskie dotyczy wszystkich rodzajów twórczości i zgodnie z ustawą obowiązuje za życia twórcy oraz 50 lat po jego śmierci. Zgodnie z niektórymi paragrafami, dotyczącymi drugiej połowy tego okresu, nie wolno nikomu wydawać, wykonywać publicznie ani w żaden inny sposób eksploatować utworu, bez zgody autora albo wyznaczonych przez niego osób.

Żadna z tych klauzul prawnych, dotyczących autora i w różnym stopniu ograniczających jego swobodę w wydawaniu drukiem tego co pisze, nie może być rozumiana jako cenzura. Jeżeli chodzi o sztuki teatralne wszelkie, to w W. Brytanii istnieje do dziś pewna forma cenzury w dosłownym znaczeniu tego słowa. Kompetencje tzw. mistrza zabaw królewskich przejął z początkiem XVI wieku Lord szambelan, najwyższy funkcjonariusz dworu królewskiego, który z biegiem czasu objął kontrolę nad teatrem i wszystkim co ma z nim jakiś związek. W r. 1737 wyszło rozporządzenie, według którego żadna nowa sztuka teatralna ani żadne dodatki do starej sztuki nie mogły być odegrane bez pozwolenia Lorda szambelana, którego kompetencje zostały w tym kierunku jeszcze rozszerzone ustawą o teatrze z roku 1843. W późniejszych latach komisje parlamentarne kilkakrotnie rozpatrywały tę sprawę, stwierdzając w raportach, że wyniki ich badań są zadawalające. Jest zupełnie zgodne z prawdą, że Lord szambelan i wyznaczeni przez niego „lektorzy“, którzy czytają sztuki teatralne i zdają z nich sprawozdanie, wykonują swe zadanie w sposób nie podlegający poważniejszej krytyce. Dramatopisarze brytyjscy jednakże sprzeciwiają się z zasady każdej formie cenzury, a fakt, że Lord szambelan nie nadużywa swych prerogatyw nie jest dla nich wystarczający, twierdzą bowiem, że prerogatywy te powinny zostać albo zupełnie zniesione, albo przynajmniej do tego stopnia ograniczone, by uniemożliwić nadużywanie ich nawet w teorii.

Autorzy brytyjscy odczuwają obecnie całkiem realne ograniczenia, które jednakże nie mają nic wspólnego z ustawami, ale wynikają z warunków gospodarczych. Brak papieru zmusił wydawców do bardzo drastycznego zmniejszenia programów wydawniczych i to w chwili, kiedy olbrzymie ilości książek zostały zniszczone przez niemieckie bomby. Z tego powodu wiele klasycznych dzieł literatury angielskiej jest obecnie nie do nabycia, a młodzi autorzy mają wielkie trudności, kiedy chodzi o znalezienie wydawcy, który by miał dostateczny zapas papieru, by móc wywiązać się z licznych zamówień. Dramatopisarze również utyskują na ograniczenia. Tym razem jest to brak teatrów — w tej dziedzinie widoki poprawy nie są zbyt pocieszające, ponieważ tak sila robocza jak i materiał budowlany są obecnie skierowane do bardziej naglających robot przy budowie domów mieszkalnych.

## Nowiny WYDAWNICZE

### Filozofia

Geoffrey Hoyland. „Motyw Zmartwychwstania“ (The Resurrection Pattern). Wyd. Duckworth. Cena 5 szyl. Krótki, popularny esej, pokazujący w jaki sposób nauka i religia mogą dać zwykłemu człowiekowi podstawę wiary, według której mógłby on żyć na zasadach intelektualnej uczciwości. Jest to pierwszy tom serii „Colet Library of Modern Christian Thought and Teaching“. Wydawany przez Dr. W. R. Matthews, dziekana katedry św. Pawła (128 stron).

### elgia

R. J. Loenetz O. P. „Apokalipsa św. Jana“ (The Apocalypse of St. John). Cena 8 szyl. 6 pensów. Każdy słyszał o czterech jeźdźcach, Armageddonie, Szkarłatnej Kobiecie i Bestii, ale w sposób dość mglisty. Oto jest praca uczonego, rzucająca nowe światło na Apokalipsę, lecz dostępna również dla laika.

### Historia

J. A. C. Brown, M. B. Ch. B. „Ewolucja społeczeństwa“ (The Evolution of Society). Wyd. Thinkers Library, cena 2 szyl. 6 pensów. Książka ta pokazuje, jak charakter i osobowość kształtują się pod wpływem otoczenia i stara się w sposób możliwie najprzystępniejszy przedstawić główne odkrycia z dziedziny socjologii i psychologii społecznej.

Ben Aharon. „Słuchaj Poganinie“ (Listen Gentile) — Cena 10 szyl. 6 pensów. Historia jednego pokolenia, opisana przez człowieka, który mieszka i pracuje w zbiorowym osiedlu w Palestynie. Jako jeden z młodych przywódców stronnictwa pracy w Palestynie, autor mógł dać żywą, osobistą relację o samowyzwoleniu z wiekowych przesądów.

M. Philips Price, poseł do parlamentu. „Kosja czerwona i biała“ (Russia red and white). Cena 7 szyl. 6 pensów. Książka ta daje rzeczowy obraz współczesnego życia w ZS. R. Autor wykazuje prawdziwą, pozabawioną uprzedzeń, przyjaźń dla narodu rosyjskiego i jego kraju.

M. Philips Price, poseł do parlamentu. „Kosja czerwona i biała“ (Russia red and white). Cena 7 szyl. 6 pensów. Książka ta daje rzeczowy obraz współczesnego życia w ZS. R. Autor wykazuje prawdziwą, pozabawioną uprzedzeń, przyjaźń dla narodu rosyjskiego i jego kraju.

### Wojna

Sarah Gertrude Millin. „Ogień z nieba“ (Fire out of Heaven). Cena 16 s. Jest to piąty tom pamiętnika wojennego pani Millin, napisanego w południowej Afryce. Pani Millin daje w swym pamiętniku sprawozdanie z wojny, które jako przegląd autentycznych wydarzeń i jako ocena ich znaczenia posiada niezrównaną wartość.

### Eseje, sztuka

E. J. Watkin. „Sztuka i kultura katolicka“ (Catholic Art and Culture). Wyd. Hollis and Carter, cena 18 szyl. W tej interpretacyjnej historii sztuki chrześcijańskiej autor wyprowadza nas z katakumb XX wieku. Szczególnie interesujący jest rozdział o sztuce barokowej, znanym, mało znanym epizodem sztuki chrześcijańskiej. Nowe wydanie tego wysoko cenionego dzieła posiada 42 kolorystyczne ilustracje.

Robert Liddell. „Rozprawa o powieści“ (A Treatise on the Novel). Cena 9 szyl. 6 pensów. Oryginalna praca na temat estetycznej strony powieści. Urozmaicony zbiór tekstów przykładowych stanowi cenny dodatek.

### Powieść

Leo Grex. — „Stalagowite mity“ (The Stalag Mites). Wyd. Harrap. Cena 8 szyl. 6 pensów. Grupa byłych jeńców wojennych dowiaduje się o niewiarogodnym episku światowej organizacji fanatycznych niedobitków nazistowskich. (216 stron).

### Książki dla dzieci

Derek H. Chapman. — „Blaźni króla Purple“ (King Purple's Jest). Ilustrowane 25 rysunkami Violet J. Morgan. Cena 8 s. 6 p. Cudowna historia pasjonujących przygód Leo, blaźni króla Purple z Palmii. Wspomina książka dla dzieci. (256 stron).

Mary Carter. — „Przyjaciele Imperium“ (Friends of Empire). Ilustr. Wyd. Harrap. Cena 6 szyl. Jest to zbiór krótkich opowiadań, z których każde rozgrywa się w którymś z krajów brytyjskiego imperium. Ilustracje kreskowe. (122 stron).

William Croft Dickinson. — „Drzewo Eildon“ (The Eildon Tree). Wyd. Cape. Cena 8 szyl. 6 pensów. Historia dwójki dzieci, które nagłe zostają przeniesione w odległe czasy i poszukują skarbu. (206 stron).

\*

Książki angielskie zamawiać można w większych księgarniach polskich. Przeliczenie księgarskie wynosi od 60 zł. za 1 szyling.



MARJORIE HARRISON

# CHÓR CHŁOPCÓW W WESTMINSTERZE



**C**HÓR chłopięcy Opactwa Westminsterskiego skompletowany został na nowo dopiero w maju ub. r. W czasie drugiej wojny światowej szkoła opactwa była rozwiązana, a jej budynek został oddany do dyspozycji Ministerstwa Wojny. Lecz pomimo to głosy chłopięce co niedzielę rozbrzmiewały w katedrze. Mali chórzyci, którzy przeważnie nie mieszkali w samym Londynie, zgłaszali się do chóru ochotniczo, do czasu, aż szkoła zostanie ponownie otwarta. Dwunastu z tych chłopców jest obecnie uczniami szkoły opactwa, a ośmiu w dalszym ciągu przyje-

żdża co niedzielę, by śpiewać w chórze. Jeden z nich jest tzw. „seniorem” i nosi specjalny medal, ufundowany przez marszałka Montgomery’ego. Medal ten, z godłem Opactwa Westminsterskiego, przechodzić będzie kolejno na każdego seniora. Marszałek Montgomery bardzo interesuje się samą szkołą i często można go spotkać w sali jadalnej, gdzie je obiad razem z chłopcami.

Gdy szkoła w zeszłym sezonie została ponownie otwarta, kandydatów przyjmowano na podstawie egzaminów konkursowych. Chłopcy musieli wykazać, że nie tylko mają odpowiednie głosy,

lecz również, że są muzykalni i dość zdolni, by móc korzystać z tego „wyższego wykształcenia muzycznego”.

Oprócz zdolności muzycznych muszą wykazać się odpowiednim poziomem ogólnego wykształcenia i dobrym charakterem. Godność i przywilej zostania chórzystą nabywa się stopniowo. Najpierw przechodzi się okres próbny, później kandydat zostaje dopuszczony do śpiewania w chórze, co połączone jest ze specjalną uroczystością. Mianowicie w czasie nabożeństwa w Opactwie Westminster chłopcy kolejno zostają przedstawiani dziekanowi, który każdego z nich bierze za rękę i mianuje go uroczystie „chórzystą kościoła kolegiaty św. Piotra w Westminster”.

Lecz okres, w którym chłopak jest chórzystą, trwa stosunkowo krótko i po kilku latach głos jego traci swoje wartości. Z tego powodu powstała konieczność szkolenia następnej generacji, jednocześnie z obecną. Wszyscy uczęszczający do katedry Westminsterskiej zauważyli, że przed chórzystami idzie zwykle parami procesja bardzo małych chłopców. Są ubrani w krótkie, szkarłatne stroje z białą kryzą przy szyi, lecz nie noszą komży. W czasie nabożeństwa są ukryci na chórze i co niedzieli przysłuchują się muzyce, tak że gdy nadchodzi moment ich występu, są już dostatecznie do tego przygotowani.



Chłopcy mają swoje wakacje, które często kolidują z wakacjami w innych szkołach, jak np. w okresie świąt Bożego Narodzenia, które są jedną z największych uroczystości kościelnych.

Co roku muszą zdawać egzaminy nie tylko ze szkolnych przedmiotów, ale także i ze śpiewu. Obowiązki chórzystów nie pozwalają im często korzystać z zabaw i gier, szczególnie że boiska szkolne znajdują się poza o-

brębem Londynu i dużo czasu trzeba by stracić na drogę.

Raz na dwa tygodnie widzi się ich gdy czynią zakupy w pobliskich sklepach, jak również spotyka się ich co niedzielę w parku St James, gdzie karmią łabędzie. Mali chłopcy w popielatych spodenkach i zakieciach często bywają rozpoznawani jako ci sami, którzy parę minut przedtem kroczyli poważnie w procesji w Opactwie Westminsterskim.

## DZIKIE KWIATY ANGLII

**F**LORA brytyjska nie różni się zasadniczo od flory północnej i środkowej Europy. Liczba gatunków roślin brytyjskich (z sitowiem i trawami włącznie) dochodzi do 2.300, a jedynie kilka mniej ważnych odmian rośnie tylko w W. Brytanii, która mimo że jest stosunkowo niewielką wyspą, posiada bardzo różnorodną życie organiczne. Oprócz zwyczajnej flory leśnej, łąkowej i bagiennej, czy rozwijającej się na wrzosowiskach i wzgórzach kredowych, mamy tu specjalne rośliny, właściwe słonej atmosferze wybrzeży morskich. Na szczytach najwyższych gór Szkocji rosną gatunki alpejskie: Lichnis alpina — firleka i oxytropis campestris — ostrołódka polna; wreszcie w ciepłej wilgoci południowego zachodu kwiaty typu śródziemnomorskiego.

Pewną różnicę należy stwierdzić w spowodowanych łagodnością naszego klimatu porach kiełkowania tutejszych roślin. Śnieg

przeważnie leży tu zaledwie kilka dni, toteż młoda trawa zieleni się w zacisznych miejscach nawet w grudniu, a już w styczniu rośliny baldaszkowate i inne byliny wypuszczają świeże pędy. Nie ma też prawie ani jednego dnia w roku, żeby w zastójnym od wiatru zakątku nie kwitły mleczce, stokrówki, a także rozchodnik i przylaszczka. Zarówno kwitnie w Anglii przez okrągły rok, powstało dzięki temu przysłowie „pora pocałunków minie, kiedy kwiat żarnowca zginie”.

Pierwszy kwiat, który się pojawia na wiosnę, to lepiężnik — petasites vulgaris. Wszyscy znają jego olbrzymie liście, podobne do łopianu, ale mało kto wie o tym, że kryje się wśród nich pachnący jasno-fioletowy kwiatek.

Wiosna w W. Brytanii trwa bardzo długo i jest równie zwodnicza jak w środkowej Europie — nagle oziębienie temperatury w połowie maja szkodzi oczywiście rozwiniętej już bujnie roślinności.

Wśród zwykłych kwiatów, jak fiołki, anemony, jaskry, kluczyki, rosnące dziko żonkile (greckie asfodele) wyróżniają się: gatunek dzikich hiacyntów (hyacinthus non scriptus) o pięknym niebieskim kolorze, oraz arum „obrazki”, bardzo w Anglii pospolite — różniące się od cieplarnianej odmiany tym, że są mniejsze i zielone. Należy tu też wymienić Daphne mezereum — wawrzynek wilcze лыko.

Klasyycznym drzewem kwitnącym w Anglii na wiosnę jest krategus oxyacantha (czeremcha w Anglii jest prawie nieznamą). W czerwcu zaczynają kwitnąć dzikie róże, w lipcu caprifolium — wiciokrzew; na stawach zaś i powoli płynących strumieniach białe i żółte nenufary.

Na nieużytkach rośnie piołun i hyoscyamus niger — lulek zielony, którym otruty został ojciec Hamleta, a także wilcza jagoda. Na polach rosną w lecie maki, bławatki i osiorki. Późnym latem i jesienią wspaniale kwitnie wrzos, narodowa roślina Szkocji. Narodowymi kwiatami Anglii i Szkocji są róża i oset. Walijczycy nie są pewni, czy kwiatem ich jest żonkil czy też allium porrum (nasza jarzyna pora). Powiedzenie „najedz się porów” oznacza „pokornie odwołaj, odszczekaj”; p.śze o tym Szekspir w „Henryku IV”. Emblematem Irlandii jest trójlistna koniczyna (trifolium repens), tzw. shamrock.

W lecie kwitnie również epilobium augustifolium — wierzbówka wąskolistna, tzw. „ziele ogniste”, którego historia jest bardzo osobliwa. W XIX w. botanicy uważali je za bardzo rzadki okaz rosnący w lasach. W XX w. roślina ta zaczęła się ogromnie

rozmnażać na wszystkich nieużytkach, a nawet pojawiła się w samym środku wielkich miast i to zazwyczaj na terenie wypalonym przez pożar. Toteż po nalożach niemieckich na Londyn wszystkie gruzy od razu porosły tym zielenem, a najbardziej zakuty mieszczuch, który nigdy nie wyjeżdża na wieś, może oglądać całe grzędy tego „ognistego zieleń”, zwłaszcza w okolicy św. Pawła.

Najpóźniejszą rośliną jesienną jest bluszcz Hedera Helix, duszący

drzewa i obrastający stare ruiny. Bluszcz był ulubioną rośliną romantyków, którzy tylekroć opisywali obrośnięte bluszczem stare zamczyska. Na Boże Narodzenie Anglicy nie potrafią się obejść bez ostrokrzewu i jemioli — tradycja ta sięga jeszcze czasów pogańskich. Charakterystyczny zwyczaj tutejszy pozwala całować królową młodą dziewczynę, która przypadkiem stanie pod zwisającym z sufitu pękiem jemioli.

Wright Miller

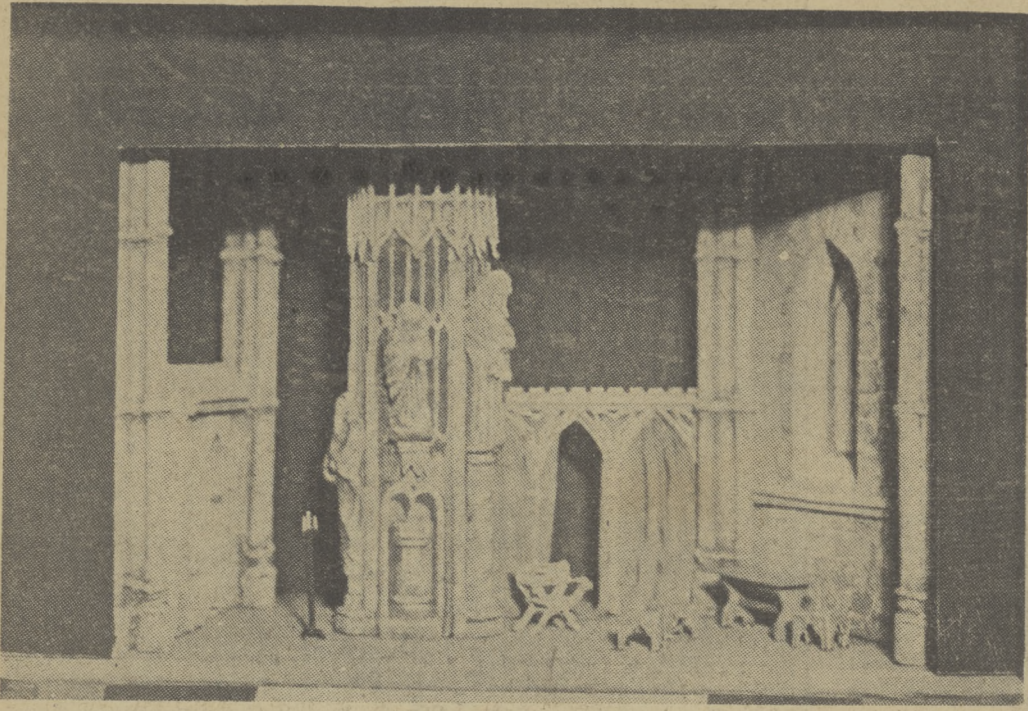


Nenular.



Dzikie hiacynt (hyacinthus non scriptus).





Makieta dekoracji do „Ryszarda II”, opracowana przez Hal Burtona, a wykonana przez Richarda Sayle'a dla British Council.



Dekoracja sceny do „Ryszarda II”, wykonana według reprodukowanej obok makiety

# WSPÓŁCZESNA SCENOGRAFIA ANGIELSKA



Makieta dekoracji do sztuki „Adam Zero”. projektu Lovata Frasera.



Makieta dekoracji do aktu II „Opery żebra” projektu Lovata Frasera.



W sztuce „Peter Pan” opartej na motywach bajki Andersena widzimy na scenie okręt piratów. Dekorację opracował George Harris.

Miejskie Muzeum Przemysłu Artystycznego w Krakowie gości objazdową wystawę scenografii angielskiej, zorganizowaną przez British Council. Wystawa ta, urządzona z wielką starannością i bogata w eksponaty, zapoznaje widza polskiego z tą stroną brytyjskiego teatru, która najmniej jest znana na kontynencie — ze stroną plastyczną.

Ogólnym i charakterystycznym rysem wystawionych prac jest tradycjonalizm architektury scenicznej i zamiłowanie do podkreślających złudzenie rzeczywistości szczegółów. Tradycjonalizm ten zresztą nie sięga dalej wstecz poza naturalistyczne konwencje XIX wieku.

Do dawnej prostoty sceny szekspirowskiej, gdzie tło akcji sugerowano wyobraźni widza jedynie paru dyskretnymi znakami, nawiązuje tylko niewielu dekoratorów z najmłodszej generacji. Wśród tych wymienić należy w pierwszym rzędzie Michaela Warre, urodzonego w 1922 roku, który swą karierę dekoratorską rozpoczął dopiero w czasie wojny. Dekoracja jego pomysłu do „Ryszarda II” świadczy o dużej kulturze plastycznej i robi silne wrażenie zarówno prostotą, jak i subtelnym zharmonizowaniem form. Prawie pusta scena z grupą paru zaledwie smukłych kolumniek stanowi tutaj tło, na którym gest i słowo aktora odzyskują należne im miejsce głównych elementów sztuki.

Jednakże widz angielski żąda od sceny przede wszystkim złudzenia rzeczywistości, jak świadczy o tym przygniatająca większość pokazanych prac. Makiety przedstawiają na ogół drobiazgowo opracowane wnętrza, pełne drugich planów, perspektyw na głębokie amfilady pokoi, widoków poza oknami. Idąc po linii tych upodobań, niektórzy z artystów potrafili dać szczęśliwy kompromis pomiędzy swą wizją plastyczną a wymaganiami naturalizmu. Najkulturalniejszymi rozwiązaniami w tej dziedzinie są dekoracje Reginalda Leefe'a do „Romea i Julii”. Odznaczają się one wielką zawartością kompozycji oraz spokojem i dyskrecją kolorytu. Nieco śmieśsze koncesje na rzecz ściśle plastycznego ujęcia robią w swych projektach John Piper (Oedipus Rex), Tanya Moisevitch (Peter Grimes) i Hal Burton (Ryszard II). Wszyscy oni zdradzają skłonność do zapełniania sceny mnóstwem drobnych szczegółów (szczególniej Tanya Moisevitch), ale nie ulega wątpliwości, że naczelną ich troską nie jest zmylenie oka widza, lecz stworzenie zamkniętej kompozycyjnie całości artystycznej.

Szkice kostiumologiczne wykazują na ogół dobry i wyrównany poziom rysunku.

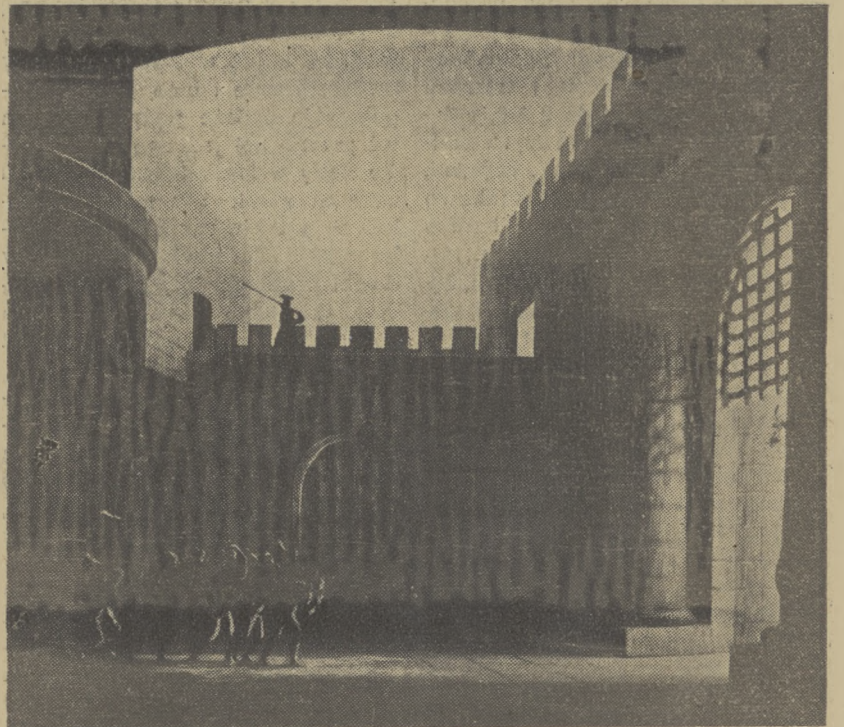
Roger Furse, w swych projektach strojów do „Króla Leara” wzoruje się wyraźnie na średniowiecznych iluminacjach i mozaikach.

Bardzo przekonujące są również szkice kostiumów baletowych Leslie Hurry'ego. Każdy fałd stroju służy tu wyraźnie podkreśleniu ruchu i zapowiada już z góry rodzaj tanecznego gestu. Michael Ayrton, Cecil Beaton i Tanya Moisevitch wykazują w swych rysunkach dużą pomysłowość i kulturę.

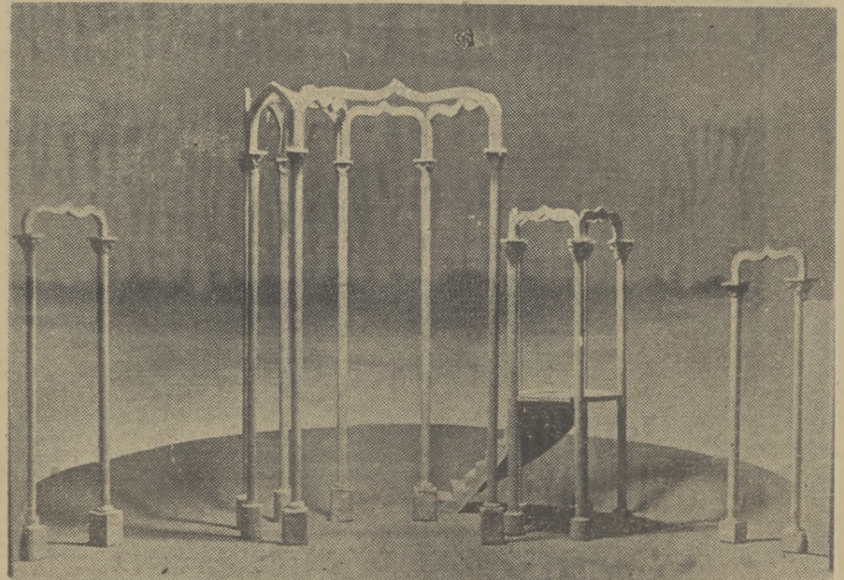
W sumie, wystawa, jakkolwiek niejednorodna co do poziomu, jest interesująca i winna zaciekać wszystkich miłośników angielskiego teatru.



Szkic tła do sztuki pt. „Nie wzdychaj już” (Sigh no more). Projektowała Głódys Callthrop.



Scena z aktu I „Fidelio” na dziedzińcu wieżennym. Dekoracje projektował Rex Whistler.



Makieta dekoracji do jednej ze scen „Ryszarda II” projektu Michaela Warre'go.



FREDERICK LAWS

# WYSTAWA OBRAZÓW VAN GOGHA

JAKO przedstawiciel nowoczesnej sztuki, Vincent von Gogh jest tym artystą, o którym każdy uczeń będzie pamiętał więcej, niż o jakimkolwiek innym.

Wiemy o tym, że skończył pomieszczeniem zmysłów, że odciął sobie ucho, aby je przesać dziewczynie z pewnego lokalu, która żartem tego zażądała i że następnie namalował doskonały autoportret z obandażowaną głową.

Wiemy, że robił jaskrawo żółte kolory i że jego mocny w wyrazie obraz, przedstawiający krzesło z leżącą na nim fajką, stanowił ważną pozycję w wykształceniu artystycznym większości kulturalnych ludzi.

Błyszczące reprodukcje jego słoneczników, namalowanych śmiały, chropowatymi plastrami farby, wiszą w wielu salonach jako dowód umiarkowanej aprobaty modernizmu w malarstwie.

Charakter malarski van Gogha, jego zamaszysty rysunek, jego bezkompromisowy kolor i jego temperament zyskały mu ogólne uznanie po jego śmierci. Był poetą i ewangelistą, mistykiem cierpienia i to właśnie przetrwało; natomiast jego sława malarska nie rozszerzała się w Anglii współmiernie z legendą jego życia.

\*

Wielka wystawa jego 10-letniej działalności twórczej, zorganizowana przez Radę Sztuki W. Brytanii, może przyczynić się do wyrównania poziomu naszej oceny jego życia i sztuki. Obejmuje ona jakieś 180 obrazów i rysunków, w przeważnej części wypożyczonych z Holandii, częściowo z Paryża i Bazylei, oraz z brytyjskich zbiorów narodowych. W ciągu miesiąca trwania wystawy w londyńskiej Tate Gallery, długie ogonki publiczności oczekiwały na wicherze i deszczu na wejście do galerii. Ogółem 157.452 osób zwiedziło wystawę w Londynie, zanim przeniesiono ją do Birmingham i Glasgow, gdzie nowe tysiące miały ją obejrzeć.

Znajdują się tam zarówno obrazy „typowe” dla van Gogha, jak i inne, które nie mieszczą się w ramach legendy o Vincencie. Byłem zdumiony rozpiętością techniki malarskiej — twarde, zdecydowane rysunki, przedstawiające ludzi pracy, lekkie delikatne obrazki z Montmartre'u, cudowna scena nocna przed kawiarnią w Arles, mocne w wyrazie, a proste w środkach portrety, itd. itd.

Wystawa pozwala zobaczyć van Gogha jako artystę swej epoki, którego pociągał Millet i sztuka japońska, podniecały



Autoportret artysty.



„Jedzący ziemniaki”.

odkrycia plastyczne Gauquina i Cezanne'a, który jednak starał się odnaleźć swój własny styl. Rzecz dziwna, w sumie wystawa pozostawia wrażenie wesołości i radości życia. Może to nasza świadomość jego osobistej tragedii przysłań nam właściwy obraz, jeżeli w jego piórnach widzimy tylko ekstazę i ból.

Oczywiście ta ekstaza jest tam na miejscu. Człowiek, który pisał o czystym, żółtym kolorze, którego tak lubił używać, że wyobraża on „najczystsza nieskazitelność miłości”, nie traktował malarstwa jako formy dekoracji wnętrz. Jego rysunki przedstawiające biedaków, chłopów i górników, zawierają w sobie ową emocję, która uczyniła z niego świeckiego kaznodzieję wśród górników z Borinage i wśród chorych. O swoim obrazie „Jedzący ziemniaki” tak pisał: „Starałem się pokazać, jak ci ludzie jedzący swoje ziemniaki przy świetle lampki, kopalni ziemie tymi samymi dłońmi, którymi sięgają do miski, pragnąłem, aby obraz mówił o pracy rąk tych ludzi i o tym, jak uczciwie zarobili na to swoje pożywienie”. Cel ten osiągnął znakomicie.

\*

Jego późniejsze prace mają mniej anegdotyczną treść, lecz wszędzie widzimy współczucie i miłość do pospolitych, prostych ludzi. Jego portrety przyjaciół, ludzi z Arles, żuaw, listonosza z rodziną, właścicielki kawiarni — odmalowują charakter poprzez przychylność uczucia. Chociaż miał skończyć w obłąkaniu — uwielbiał zdrowie i prostotę.

Krajobrazy z jego okresu prowansalskiego są jednym nieustannym hymnem słońca. Pola są wspaniałe, żywe i urodzajne, niebo jest jaskrawo niebieskie, a zboże i skały spletają się z sobą w jakimś romantycznym tańcu. „Wąwóz”, „Żniwa w Grau koło Arles” i jedno ze studiów drzewa oliwnego można zaliczyć do najlepszych krajobrazów na świecie.

Błędem jest przypuszczać, że dziwaczne kształty i żarliwy koloryt tych scen pochodzi głównie z nasilenia uczuć van Gogha. Przypominam sobie, jak patrząc ze szczytu pagórka na Les Beaux, widziałem krajobraz tak typowy dla ostatniego okresu, już obłąkanego artysty, jakby to był jego obraz wprost wyjęty z ram.

Nie mówiłem nic o jego słynnych „Zagłowcach”, „Zwodzonym moście”, „Krzesła” i „Słonecznikach”, lecz można je oglądać na wystawie, niektóre nawet w kilku wersjach, a wszystkie są wspaniałe.

„News Chronicle”.



„Żniwa w Grau k. Arles”.



„Pokój artysty w Arles”.



GRAHAM GREENE

## MINISTERSTWO STRACHU

12)

Cichy, wściekły głos odezwał się: — Zdaje się, że trzeba żeby się dowiedział. — Był to dr Forester; znowu świadomość możliwych, a jednak trudnych do wyobrażenia sobie sankcji, przypawiła Digby'emu o bicie serca

— Panie doktorze — bronił się Johns — ja mu nie dałem pozwolenia...

— Dobrze, Johns — powiedział dr Forester. — Pan jest zawsze lojalny, wiem o tym. Cenię lojalność. — Zaczął zdejmować rękawiczki, w których wysiadł z samochodu. Ściągał je powoli z długich, cienkich palców. — l'amiętam, jak po samobójstwie Conway'a pan mi przyszedł z pomocą. Nie zapominam nigdy dowodu przyjaźni. Czy pan mówił kiedy Digby'emu o samobójstwie Conway'a?

— Nigdy — zapewnił Johns.

— Ale on powinien się o tym dowiedzieć. To bardzo aktualna sprawa. Conway także cierpiał na utratę pamięci. Życie, widzi pan, było dla niego za trudne — i utrata pamięci stała się dla niego ratunkiem. Próbowałem go wzmocnić, uodpornić, tak żeby odzyskał pamięć. Potrafił spojrzeć w oczy swemu bardzo trudnemu położeniu. Ileż to czasu mu poświęciłem, ile zmarnowałem. Niech Johns panu opowie, jaki byłem z nim cierpliwy. On był niemożliwie impertynencki. Ale jestem człowiekiem, Digby, i pewnego dnia straciłem panowanie nad sobą. Czasem mi się to zdarza, bardzo rzadko, ale zdarza mi się. Powiedziałem Conway'owi wszystko i tej nocy zabił się. Widzi pan, umysł jego nie miał czasu się wygoić. Było z tym dużo kłopotu, ale Johns mi pomógł. On wie, że na to, żeby być dobrym neurologiem, trzeba czasem wziąć na siebie część choroby pacjenta. Nie można być ciągle trzeźwym. To właśnie ułatwia człowiekowi współczucie i inne rzeczy.

Doktor mówił łagodnie i spokojnie, niby wygłaszając wykład o jakimś abstrakcyjnym przedmiocie, ale długie palce chirurga podniosły jeden z dzienników i darły go na wąskie paski.

Ale mój przypadek — rzekł Digby — jest zupełnie inny, doktorze. To tylko bomba zniszczyła moją pamięć. Nie żadne trudności.

— Czy pan rzeczywiście w to wierzy? — spytał doktor. — I pan zapewne też myśli, że to tylko strzelanina i kontuzja wytrąciły z równowagi umysł Stone'a? Umysł wcale w ten sposób nie reaguje. My sami tworzymy nasze szaleństwo. Stone zawiódł haniebnie, dlatego teraz wszystko tłumaczy zdradą. Ale jego przyjaciela Barnes'a nie zgubiła zdrada innych...

— A pan ma w zanadrzu także i dla mnie jakąś rewelację, co panie doktorze? — Digby przypomniał sobie adnotacje, wymazane z książki Tolstoja przez człowieka pobawionego odwagi swych przekonań i to mu dodało ducha. Zapytał.

— Co pan robił po ciemku z Poole'm, kiedy Stone was przyłapał? — Powiedział to tylko jako impertynenckie wzywianie; był pewien, że scena ta istniała wyłącznie w prześladowanej wyobraźni Stone'a, podobnie jak okopujący się na wyspie Niemcy. Nie spodziewał się, że przerwie mętną tyradę lekarza. Nastąpiło nieprzyjemne milczenie — i to kopanie... zakończył Digby niepewnie.

Szlachetna, stara twarz przypatrzyła mu się, z rozwartymi nieco ustami — małeńka strużka śliny spłynęła po brodzie.

— Proszę niech pan idzie spać — odezwał się Johns. — Będziemy rano rozmawiać.

— Bardzo chętnie pójdę spać — odrzekł Digby. Nagle wydał się sobie śmieszny, w rozpiętym szlafroku i płaskich pantoflach. Był też niespokojny — jakby miał odwrócić się plecami do człowieka trzymającego rewolwer.

— Proszę poczekać — powiedział dr Forester. — Jeszcze nie skończyłem. Jak pan się dowie, będzie pan mógł wybrać między metodą Conway'a a metodą Stone'a. W izbie chorych jest dosyć miejsca...

— Właśnie pan powinien się tam znaleźć, doktorze.

— Pan jest głupcem — zachnął się Forester — zakochanym głupcem... Ja dobrze obserwuję pacjentów. Wiem wszystko. Co z tego, że pan jest zakochany? Pan nawet nie zna swego prawdziwego nazwiska. Wyrwał kawałek z jednej z gazet i podał go Digby'emu. — Ma pan.

To pan. Morderca. Proszę iść i zastanowić się nad tym.

Była to fotografia, której nie chciało mu się przed tym oglądać. To było niedorzeczne. — To wcale nie ja — powiedział.

— Proszę w takim razie przyjrzyć się sobie w lustrze — mówił Forester — a potem zacząć sobie przypominać. Pan ma dużo do przypomnienia sobie.

— Doktorze, tak nie można — wtrącił nieśmiało Johns.



— Sam chciał — odparł lekarz — zupełnie tak jak Conway. — Ale Digby nie słyszał już co Johns miał do powiedzenia. Biegł korytarzem do swego pokoju — w pół drogi potknął się o pasek szlafrocka i upadł. Prawie nie poczuł wstrząsu. Zerwał się z ziemi z lekkim zawrotem głowy — to wszystko. Szukał lustra.

Chuda, obrośnięta broda twarz spojrzała na niego w znajomym pokoju. Pachniało tu ciętymi kwiatami. Tu przecież był przedtem szczęśliwy. Jakże mógł wierzyć w to, co mówił doktor. Musiał tu być pomyłka. To nie ma wcale związku... Z początku prawie nie widział fotografii — serce mu biło, w głowie miał zamęt. To nie ja, pomyślał, kiedy wreszcie dojrzał tę drugą, chudą, wygoloną twarz o smutnych oczach i to nieporządne ubranie. Nic się nie kojarzyło — wspomnienia sprzed dwudziestu lat i Artur Rowe, którego policja chciała przesłuchać w związku z — ale dr Forester zbyt gwałtownie wydarł ten kawałek z gazety. W ciągu tych dwudziestu lat nie mógł chyba aż tak zejść na psy. Niech mówią co chcą, — myślał — ten człowiek, który tu stoi, to ja. Nie zmieniłem się dlatego, że straciłem pamięć. Ta fotografia i Anna Hilfe nie mogą mieć żadnego związku, zapewniał sam siebie i nagle przypomniał sobie coś, co go kiedyś tak zdziwiło i co mu potem całkiem wyszło z pamięci — głos Anny mówiący — „to mój obowiązek, Arturze”. Podniósł rękę i zastonił nią brodę — długi, krzywy nos był rzeczywiście podobny i oczy, które i teraz były dostatecznie smutne. Oparł się rękami o stół i pomyślał: — Tak, jestem Arturem Rowe. Ale nie jestem Conwayem — zaczął powtarzać sobie szeptem, — nie zabiję się.

Był Arturem Rowe w pewnej odmianie. Był o drzwi od własnej młodości — stamtąd na nowo zaczął życie. Za chwilę wszystko sobie przypomniał — powiedział sobie — ale nie jestem Conwayem i nie będę Stonem. Wymknąłem się rzeczy-

wistości na dostatecznie długi okres — mój mózg to wytrzyma. Nie wszystko co odczuwał było strachem. Miał również świadomość nieustępliwej odwagi i młodzieńczej rycerskości. Przestał być zbyt starym i zbyt obuczonym przyzwyczajeniem, by nie móc zacząć na nowo. Zamknął oczy i pomyślał o Poole'u, a dziwna mieszanina wrażeń zakotłowała u bramy jego nieświadomości, domagając się wypuszczenia. Książka „Mały Lord” i słowo Nea-

drowkę przez ciemne pola do dworca kolejowego, lęk, od którego zdardała, gdy krowa zakaszła za żywołotem i kiedy wrzasnęła sowa; przechadzanie się tam i z powrotem po peronie aż nadszedł pociąg; zapach trawy i dymu. Konduktor zażądał od niego biletu, którego oczywiście nie miał, nie miał też pieniędzy na zapłacenie należności. Wiedział, jak się nazywa, przynajmniej tak mu się zdawało, ale nie umiał podać żadnego adresu. Konduktor okazał się bardzo względny i życzliwy: zapewne Rowe wydał mu się chory. Kolejarz zapytał go, czy nie ma przyjaciół, do których mógłby się udać, a Rowe odpowiedział, że nie ma żadnych znajomych...

— Chcę pomówić z policją — powiedział, a konduktor ofuknął go łagodnie:

— Na to nie musi pan jechać aż do Londynu, Sir.

Pamiętał też chwilę strasznego niepokoju, kiedy zdawało się, że odprowadzą go do domu jak niegrzeczne dziecko. Konduktor powiedział: „Pan jest jednym z pacjentów dr Forestera, czyż nie, Sir? Gdyby pan wysiadł na następnej stacji, można by zatelefonować po samochód. Jazda nie potrwa ani pół godziny”.

— Nie.

— Zdaje się, że pan zablądził, ale nie ma się czego obawiać, mając do czynienia z kimś takim, jak dr Forester.

Skupił całą energię, do której był zdolny i oznajmił:

— Jadę do Scotland Yard. Muszę się tam stawić. Jeśli mi pan w tym przeszkodzi, poniesie pan całą odpowiedzialność.

Na następnej stacji — był to tylko przystanek z niewielkim peronem, za którym stał mały drewniany budynek na tle szarych, płaskich pól — zobaczył Johns'a: widocznie weszli do jego pokoju i nie znalazłszy go, wysłali tu Johns'a samochodem. Johns zauważył go natychmiast i z wymuszoną swobodą podszedł do drzwi przedziału; konduktor wciąż jeszcze stał w pobliżu.

— Czołem staruszku — powiedział Johns nienawnie — najlepiej, żebyś tu wysiadł. Mam tu samochód — za chwilę będziemy w domu.

— Nie wracam.

Doktor jest bardzo zmartwiony. Miał uciążliwy dzień i stracił panowanie nad sobą, on nie mówił tego wszystkim na serio.

— Nie mam zamiaru wracać.

Konduktor zbliżył się, by pokazać, że chętnie udzieli swej pomocy w razie konieczności użycia siły.

— Nie macie jeszcze prawa traktować mnie jak obłąka — powiedział Rowe z wściekłością — nie może mnie pan przemocą wyciągnąć z wagonu.

Konduktor przysunął się nieznacznie i szepnął do Johns'a:

— Ten pan nie ma biletu —

— Nie ma o czym mówić — odezwał się Johns niespodziewanie — wszystko jest w porządku. Pochylił się w stronę Rowe'a i szepnął: — Szczęść Boże, staruszku.

Pociąg ruszył, a para z komina położyła się jak zastona na wagonach, na budynku stacyjnym i na postaci człowieka, który nie śmiał skłinać ręką odleżającego.

Teraz te wszystkie trudności Rowe miał poza sobą: czekała go już tylko rozprawa sądowa o morderstwo.

Siedział tymczasem i czekał; sine niebo zbladło i kilka samochodów przejechało pod oknem. Jakis niski, grubo i roztargniony człowieczek w dwurzędnej marynarce otworzył drzwi, przypatrzył mu się i zanętał: — Gdzie jest Beavis? — ale nie czekał nawet na odpowiedź. Długi, jękiwy odłós syreny okrętowej przerwał ciszę. Ktoś gwizdząc przeszedł korytarzem przez chwilę słychać było brzęk filiznerek i załatała z daleka woń smażonej ryby.

Niski grubas wtoczył się znowu energicznie do pokoju. Miał okrągłą, zbyt dużą twarz i małe, jasne wąsiki. W ręku trzymał formularz, który Rowe wypełnił na dole:

— Wiele pan jest panem Rowe — powiedział surowo.

— Cieszymy się, że pan wreszcie przyszedł nas odwiedzić. — Nacisnął dzwonek, na którego wezwanie zawił się umundurowany policjant i zanętał: — Czy Beavis ma dzwierz? Proszę mu powiedzieć, żeby przyszedł.

Usiadł, skrzątnął okrągłutkie uda i zaczął oglądać paznokcie. Były bardzo dobrze utrzymane. Obejrzał je ze wszystkich stron; widok naskórka lewego kciuka wyraźnie go zasmucił. Nic nie mówił. Widocznie

nie chciał zacząć rozmowy bez swiadków. Po chwili do pokoju wszedł mężczyzna, w seryjnym garniturze, z ołówkiem i notesem w ręku i zajął trzecie krzesło. Ogromne jego uszy sterczały po obu stronach czaszki, a na twarzy malował się jakiś wyraz tajonego zażenowania. Wyglądał jak słoń, który nagle spostrzeża, że znalazł się przypadkiem w składzie porcelany. Kiedy oparł ołówek na papierze, zdawało się, że któryś z tych przedmiotów na pewno ucierpi w tych niezręcznych łapach, a właściciel ich, jakby przeczuwając to, miał niepewny wyraz twarzy.

— A więc — odezwał się mały człowieczek, westchnął i wsunął dłoń pod uda, jakby pragnąc uchronić swoje paznokcie. — Przyszedł pan tu, panie Rowe, z własnej woli i chce pan złożyć zeznanie?

— Widziałem fotografię w dzienniku — odrzekł Rowe.

— Już od paru miesięcy prosimy, żeby się pan stawił.

— Pierwszy raz dowiedziałem się o tym wczoraj wieczorem.

— Widać, że pan przebywał gdzieś w zaświatach.

— Byłem w sanatorium, widzi pan...

Za każdym jego odezwaniem ołówek skrzypiał po papierze i układał te przypadkowe zdania w sztywną konsekwentną opowieść.

— W jakim sanatorium?

— Prowadził je niejaki dr Forester. — Rowe podał też nazwę stacji kolejowej. Innej nazwy nie znał. Wyłumaczył:

— Zdaje się, że był jakiś nalot.

Dotknął blizny na czole. — Straciłem pamięć. Znalazłem się w tej miejscowości nie wiedząc nic o sobie, z wyjątkiem kilku wspomnień z dzieciństwa. Powiedziano mi, że nazywam się Ryszard Digby. Nawet nie od razu poznałem tę fotografię. Widzi pan, ta broda...

— A teraz pamięć panu wróciła, mam nadzieję? — ostro zapytał człowieczek, z bardzo lekkim odcieniem sarkazmu.

— Pamiętam coś niecoś, ale nie dużo.

— To bardzo wygodny gatunek pamięci.

— Staram się powiedzieć panu wszystko, co wiem — powiedział z przebliskiem gniewu. — Według prawa angielskiego każdy jest niewinny póty, póki mu się nie dowiedzie winy, czyż nie? Gotów jestem powiedzieć panu wszystko, co wiem o tym morderstwie, ale nie jestem mordercą.

Grubas zaczął się uśmiechać. Wyciągnął ręce, spojrział na paznokcie i schował je z powrotem. — To bardzo ciekawe, co pan mówi, panie Rowe — powiedział.

— Pan wspomina o morderstwie, ale ja panu nic o morderstwie nie mówiłem i w żadnym dzienniku nie było mowy o morderstwie... tymczasem.

— Nie rozumiem.

— Trzymajmy się więc procedury. Beavis, proszę przeczytać dotychczasowe zeznanie.

Beavis wypełnił rozkaz, czerwieniąc się nerwowo, niby zbyt wyrosnięty uczeń, któremu kazano czytać na głos Księgę Deuteronomii. „Ja, Artur Rowe, złożyłem to zeznanie dobrowolnie. Wczoraj wieczór, kiedy zobaczyłem swoją fotografię w dzienniku, po raz pierwszy dowiedziałem się, że policja chce mnie przesłuchać. Ostatnie cztery miesiące spędziłem w sanatorium, prowadzonym przez niejakiego dr. Forestera, cierpiąc na utratę pamięci, skutkiem bombardowania lotniczego. Pamięć jeszcze niepełnie mi wróciła, ale pragnę zeznać wszystko co wiem, w związku z morderstwem...”

Detektyw powstrzymał Beavisa, mówiąc: — To całkiem zgodne z prawdą, czyż nie?

— Chyba tak.

— Poprosimy pana za chwilę, by pan to podpisał. Teraz proszę nam powiedzieć nazwisko zamordowanego.

— Nie pamiętam go.

— Ach, tak. Kto panu powiedział, że chcemy pana pytać o jakieś morderstwo?

— Dr. Forester.

Ta natychmiastowa odpowiedź widocznie zaskoczyła detektywa. Nawet Beavis zawałał się, nim ponownie zaatakował papier ołówkiem.

— Dr. Forester panu powiedział?

— Tak.

— Skądże on wiedział?

— Zapewne wyczytał to w dziennikach.

(Ciąg dalszy nastąpi)



# English without Tears

SUNDAY: „Rejoice the Lord is King”, the well-known hymn by Charles Wesley.  
 MONDAY: (Elementary) „Guess the word”. A programme in which listeners will be invited to find the English words corresponding to given definitions.  
 TUESDAY: (Elementary) „Ann and her Grandfather” conversation. See text below.  
 WEDNESDAY: (Elementary) Dictation exercise.

The passage to be dictated will be based on the well-known fable of „The ant and the grasshopper”.  
 THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation.  
 FRIDAY: (Advanced) „By the name and style of...” A talk about English titles.  
 SATURDAY: (Advanced) Answers to listeners' questions.

G'FATHER: Ah, now you're off, Ann. The roundabout is starting.  
 ANN: I'll see you next time I come round, Grandfather!

DZIADEK: A teraz już odjeżdżasz Anno, karuzela rusza.  
 ANNA: Zobaczę cię na następnym okrążeniu, dziadku.

## Lekcja sto dwudziesta ósma

MR. BROWN AND JOHN LAUGH LAST

PAN BROWN I JAN ŚMIEJĄ SIĘ OSTATNI

MRS BROWN: Georget!  
 MR. BROWN: Yes, m'dear.  
 MRS. BROWN: Don't take too long over your breakfast this morning. The eight-forty is running at eight-thirty from today on, you know.  
 MR. BROWN: I certainly didn't know. Good gracious me, it's nearly a quarter past eight already, and my watch is slow! I must be off at once! Where are my things?..  
 MRS. BROWN: But it's all right, really, George, I say. George, come back a minute! Georget!  
 MR. BROWN: I can't stop now. Good-bye, dear.  
 MRS. BROWN: Oh dear, how dreadful!  
 MARY: Never mind, Mummy. I expect he'll catch the train all right. He's still got a quarter of an hour.  
 JOHN: He's running down the road as fast as he can go. I didn't know Dad could run like that.  
 MARY: Don't look so worried, Mummy!  
 MRS. BROWN: But, Mary, I've done a perfectly dreadful thing to poor Daddy. The time of the train hasn't really been changed; I only meant it as a joke. And it would have been quite all right if his watch hadn't been slow.  
 JOHN: I say! I've just remembered it's April the first—April Fool's Day. Oh, Mum, have you made an „April fool” of Dad? What fun!

PANI BROWN: Jerzy!  
 PAN BROWN: Tak, moja droga.  
 PANI BROWN: Nie siedź za długo nad twoim śniadaniem dziś rano. Pociąg 8.40 odjeżdża od dzisiaj o 8.30, wiesz o tym.  
 PAN BROWN: Zupelnie nie wiedziałem. Ojej, już jest prawie kwadrans po ósmej, a mój zegarek się spóźnia! Muszę w tej chwili wyruszyć! Gdzie są moje rzeczy?..  
 PANI BROWN: Ale wszystko jest w porządku, naprawdę Jerzy. Mówię ci, Jerzy, wróć na chwilę, Jerzy!  
 PAN BROWN: Nie mogę teraz się zatrzymać. Do widzenia moja droga.  
 PANI BROWN: Och Boże, jakie to straszne.  
 MARYSIA: Nic nie szkodzi mamusi. Sądzę że złapie pociąg w sam raz. Ma jeszcze kwadrans czasu.  
 JAN: Bieganie w dół drogi tak szybko, jak tylko może. Nie wiedziałem, że tatuś może tak biec.  
 MARYSIA: N'e rób takiej zatoskanej miny Mamusi!  
 PANI BROWN: Ale Marysiu, zrobiłam po prostu straszną rzecz tatuśowi. Czas pociągu nie został naprawdę zmieniony; miałam zamiar tylko zażartować. I byłoby wszystko dobrze, gdyby jego zegarek nie był się spóźniał.  
 JAN: Ach tak — przypomniałem sobie w tej chwili, że to 1 kwietnia — prima aprilis. Och Mamo, czy zrobiłaś prima aprilis tatuśowi? (Czy zrobiłaś „kwietniowego wariata” z tatuśem?). Co za zabawiał!  
 PANI BROWN: Byłoby to zabawne Janie, Ale zamierzalam mu powiedzieć, zanim naprawdę wyruszy, a teraz wybiegł nie dokończony śniadania. Obawiam się, że będzie bardzo niezadowolony, kiedy się o tym przekonają.  
 MARYSIA: Czy wyjdiesz naprzeciw listonosza dzisiaj Jan e?  
 JAN: Spotkać listonosza. Marysiu? Dlaczego miałbym spotkać listonosza?  
 MARYSIA: Och myślałam tylko, że będziesz się spieszył, aby dostać ten znaczek, który ci Henryk posyła.  
 JAN: Jaki znaczek?  
 MARYSIA: Czy tatuś nic ci nie mówił? Miał wczoraj list od Henryka — posyła przez dzisiaj ranną pocztą ten specjalny znaczek, którego chciałeś.  
 JAN: Nie wierzę ci Marysiu. Ty właśnie zamierzasz zrobić mi prima aprilis. Nie dam się złapać tak łatwo.  
 MARYSIA: Och w porządku. Nie potrzebujesz mi wleźć skoro nie chcesz.  
 JAN: Nie, ale naprawdę Marysiu, czy Henryk posyła mi znaczek?  
 MARYSIA: N'e warto mnie pytać Janie. Nie mówię prawdy — sam tak powiedziałeś!  
 JAN: Oto listonosz — akurat przechodzi furtkę Robinsona — myślę, że jednak pójdę i zobaczę.  
 MARYSIA: Złapałam go, Mamusi! Naprawdę złapałam Jana. Jest to także pierwszy raz, kiedy udało mi się naprawdę zrobić mu prima aprilis!

(Telephone bell rings)

MRS. BROWN: Southwood 1234. Oh, hullo, George, I'm so terribly sorry—  
 MR. BROWN (on telephone): I've just got two minutes before my train comes in, Margaret, and I want to remind you to send that cheque off to the builder.  
 MRS. BROWN: All right, dear, I won't forget.  
 MR. BROWN: My word, it was a bit of luck that you remembered they'd altered this train. There isn't another till nine o'clock.  
 MRS. BROWN: But, George, the train hasn't been altered at all, and I was only trying to make an „April fool” of you!

MR. BROWN: Well, it looks as if British Railways have made a fool of you instead, my dear! Because the train has been altered as from today. And here it comes, I must go—good-bye!

MRS. BROWN: Well!  
 JOHN: Mum! Just look at this stamp—it's the one I've been wanting for months. It was jolly decent of Henry to get it for me.  
 MARY: Oh, so there was a letter for you after all!

Dzwoni telefon.  
 PANI BROWN: Southwood 1234 — Och, halo Jerzy. Jest mi tak strasznie przykro.  
 PAN BROWN (przez telefon): Przyszędłem akurat 2 minuty przed nadjeściem mego pociągu, Margaret, i chciałem ci przypomnieć, byś wysłała ten czek budowniczemu.  
 PANI BROWN: Doskonale, mój drogi. Nie zapomnę.  
 PAN BROWN: Słowo daje, szczęśliwie się złożyło, że sobie przypomniałaś, że zmieniono ten pociąg. Nie ma innego aż do 9-tej godziny.  
 PANI BROWN: Ale Jerzy, pociąg nie był wcale zmieniony, a ja próbowałam tylko urządzić ci prima aprilis!  
 PAN BROWN: Otóż wygląda, jak gdyby brytyjskie koleje zrobiły tobie prima aprilis, moja droga! Pociąg bowiem został zmieniony od dzisiaj. I oto nadchodzi, muszę iść — do widzenia.  
 PANI BROWN: No...  
 JAN: Mamo! Spójrz tylko na ten znaczek — jest to właśnie taki, jakiego chciałem od miesiąc. To bardzo miło ze strony Henryka, że wystarał się o niego dla mnie.  
 MARYSIA: Och wiec był list dla ciebie mimo wszystko!  
 PANI BROWN: Nie bądź tak rozczarowana Marysiu. Wydaje się, że oboje złapałyśmy się we własne sidła i to twój ojciec i Jan śmieją się ostatni!

## Lekcja sto dwudziesta siódma

GRANDFATHER'S BANK HOLIDAY

ŚWIĘTO BANKOWE DZIADKA

ANN: Here we are, Grandfather. Here's the fair.  
 GRANDFATHER: Well, well, I do like to see a fair on a Bank Holiday, with roundabouts and swings and sideshows.  
 ANN: Isn't it jolly, Grandfather! Let's go and join in the fun.  
 G'FATHER: Wait a minute, my dear. You're not expecting me to go on the swings, I hope?  
 ANN: Oh, no, Grandfather, of course not. But I should like to go on one. Oh, look, there's John with his friend Tony in one of the swings. They are swinging high.  
 G'FATHER: They will be over the top of the bar if they swing much higher. Is that Mary in the swing next to them?  
 ANN: Yes, she's with her friend Pat. Don't they look happy? And Mary is waving to us. Hullo, Mary!

ANNA: Oto jesteśmy dziadku. Tu jest festyn.  
 DZIADEK: Dobrze, dobrze, lubię widzieć festyn w święto bankowe z karuzelami, huśtawkami i przedstawieniami.  
 ANNA: Czyż to nie wesołe, dziadku! Chodźmy i przyłączmy się do zabawy.  
 DZIADEK: Zaczekaj chwileczkę, moja droga. Nie spodziewasz się, mam nadzieję, że ja wsiądę na huśtawkę?  
 ANNA: Och nie, dziadku, oczywiście nie. Ale ja chciałabym pójść na jedną z nich. Och, popatrz, jest Jan i jego przyjaciel Tony na jednej z huśtawek. Huśtają się wysoko.  
 DZIADEK: Przelecają ponad wierzchem barier, jeśli będą się huśtać wyżej. Czy to Marysia na huśtawce obok nich?  
 ANNA: Tak jest ze swą przyjaciółką Pat. Czy nie wyglądają szczęśliwie, a Marysia macha ku nam (ręką) Jak się masz, Marysiu!  
 DZIADEK: Nie podchodź za blisko huśtawek, Anno, bo cię któraś może paskudnie uderzyć.  
 ANNA: Zgoda dziadku. Może pójdę na huśtawkę później z Janem.

G'FATHER: Don't get too near the swings, Ann, or you might get a nasty knock from one.  
 ANN: All right, Grandfather. Perhaps I'll go on the swings later on with John.  
 G'FATHER: A swing with Mary would be better, I think. Now there ought to be a coconut-shy somewhere. I should like to win a coconut.  
 ANN: I don't think you'll find any real coconuts there, Grandfather.  
 G'FATHER: Dear, dear, a fair without coconuts doesn't seem right to me.  
 ANN: There's a hoop-la stall, Grandfather.  
 G'FATHER: What, that stall with those ugly vases on it?  
 ANN: Yes, Grandfather! If you throw a ring over one of those vases you can keep the vase.  
 G'FATHER: H'm! I'd rather have a coconut than a vase like that!  
 Voice: Three throws for sixpence! Three throws for sixpence! Come and try your luck, sir.  
 G'FATHER: I'll have a throw. Give me three rings.  
 VOICE: Here you are, sir... Thank you, sir.  
 G'FATHER: I'll throw this ring at that yellow vase...  
 ANN: There Grandfather, you have thrown the ring right over it.  
 G'FATHER: Yes, it was a good throw! Take the vase, Ann. Now what shall we do?  
 ANN: Let's go over to the roundabouts, Grandfather. Look, the one with the horses has stopped going round.  
 G'FATHER: Would you like to have a ride on that one, Ann?  
 ANN: Oh yes, Grandfather.  
 G'FATHER: Then come along... Now which horse will you get on? Oh, you're up already! I'll hold the vase for you.  
 ANN: Here it is, Grandfather.  
 G'FATHER: Oh dear, I've dropped it. And it's broken!  
 ANN: Never mind, Grandfather, it was very ugly, wasn't it?

DZIADEK: Myślę, że byłoby lepiej pohańcać się z Marysią. A teraz powinna tu gdzieś być loteria z orzechami kokosowymi. Chciałbym wygrać orzecha kokosowego.  
 ANNA: Nie sądzę, abyś tam znalazł prawdziwe kokosowe orzechy, dziadku.  
 DZIADEK: Ach mój Boże, festyn bez kokosowych orzechów nie wydaje mi się prawdziwym.  
 ANNA: Oto kram z obręczami, dziadku.  
 DZIADEK: Co? ten kram z tymi brzydkimi wazonami?  
 ANNA: Tak dziadku. Jeśli zarzucisz obręcz na jeden z tych wazonów możesz wazon zatrzymać (dla siebie).  
 DZIADEK: Wolałbym mieć orzech kokosowy, niż taki wazon.  
 GŁOS: Trzy rzuty za 6 pensów, trzy rzuty za 6 pensów. Proszę przyjść i spróbować szczęścia, panie.  
 DZIADEK: Będę rzucał. Proszę mi dać trzy obręcze.  
 GŁOS: Oto są, panie... dziękuję panie.  
 DZIADEK: Rzuć tę obręcz na ten złoty wazon.  
 ANNA: Oto, masz dziadku, zarzuciłeś obręcz prosto na wazon.  
 DZIADEK: Tak, to był dobry rzut! Weź wazon Anno. A teraz co będziemy robić?  
 ANNA: Chodźmy do karuzeli. Popatrz, ta z koniami przestała się kręcić w kółko.  
 DZIADEK: Czy chciałabyś się przejechać na tej Anno?  
 ANNA: Ach tak dziadku.  
 DZIADEK: A więc chodźmy... A teraz na jakiego konia wsłazdziesz? Och już wskoczyłaś! Potrzymam ci wazon.  
 ANNA: Oto on, dziadku.  
 DZIADEK: Ojej, upuściłam go i rozbił się.  
 ANNA: Nic sobie z tego nie rób, dziadku, był bardzo brzydki, nieprawdaż?

## Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych przez radio brytyjskie codziennie w godzinach:

06.45—07.00 na fali: 1796 456 m;  
 07.00—07.15 na fali: 267 m; 41.32; 31.50; 25.30  
 08.45—09.00 na fali: 1796 267, 456 m, 49.59, 41.21; 31.17 m.  
 11.45—12.00 na fali: 1796 m.  
 12.30—12.45 na fali: 30.96;  
 13.00—13.15 na fali: 1796, 456; 267 41.21; 31.17; 25.15 m.  
 16.45—17.00 na fali: 267, 41.32 31.50 25.30; 19.42.  
 19.15—19.30 na fali: 456 40.98 31.17. 49.59.  
 22.45—23.00 na fali: 1796 m  
 23.45—24.00 na fali: 1796, 456; 49.59, 40.98.

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:

12.15—12.30 na fali: 31.50; 30.96 25.30, 19.61; 19.42 m.  
 13.15—13.30 na fali: 1796, 456 267 41.21, 31.17; 25.15 m.  
 19.00—19.15 na fali: 456, 40.98, 31.17, 49.59 m.  
 22.30—22.45 na fali: 1796 m.

# KACHK Anglisty

## Lekcja tysięczna

Wszystkie transmisje 1 kwietnia.

GRANDFATHER'S LAST DAY OR ANN TAKES HER REVENGE

DZIADKOWY OSTATNI DZIEŃ CZYLI ANNA BIERZE SWOJĄ ZEMSTĘ

GRANDFATHER: Ah, there you are, Ann!

DZIADEK: Ah, tu ty jesteś Anno!

ANN: Of course here I am. And where would you like me to be?

ANNA: Naturalnie (że) tu ja jestem. A gdzie chciałbyś mnie być?

GRANDFATHER: I was looking for you, because I wanted my tea.

DZIADEK: Patrzyłem dla ciebie ponieważ chciałem moją herbatę.

ANN: For goodness sake, go to your room and I'll bring it to you there. Can't you leave me alone even for a minute?

ANNA: Na miłość dobrego, idź do twojego pokoju i ja przyniosę to tobie tam. (Czy) nie możesz zostawić mnie samej nawet na minutę?

GRANDFATHER: All right darling. Only there are four things worse I wanted you to do for me.

DZIADEK: W porządku kochanie. Tylko tam są cztery rzeczy więcej (kuchnie) chciałbym, abyś zrobiła dla mnie.

ANN: (With a nasty smile) Ha, ha!

ANNA: (Ze złościwym uśmiechem) Ha, ha!

GRANDFATHER: I'll be damned if I understand your sense of humour (Exit)

DZIADEK: Niech moje diabli wezmą, jeżeli rozumiem twoje poczucie humoru (Exit).

ANN: You will, you will, old man! (She puts some poison into the grandfather's tea and goes to the grandfather's room).

ANNA: Zrozumiesz, zrozumiesz, stary dziadku! (kładzie nieco trucizny do dziadkowej herbaty i idzie do dziadkowego pokoju).

ANN: Here is your tea, grandfather.

ANNA: Tu jest twoja herbata, dziadku.

GRANDFATHER: Well, Ann, on second thought I decided I will not have tea, only coffee. Oh, and give me my slippers, and the handkerchief please, and shut the window, because it's bitterly cold.

DZIADEK: Dobrze, Anno, na drugiej myśli zdecydowałem, że nie będę miał herbaty tylko kawę. Oh, i daj mi moje pantofle i chustkę do nosa, proszę, oraz zamknij okno, ponieważ jest gorzko zimno.

ANN: I'll shut the window, and then murder you.

ANNA: Zamknę okno i następnie zamorduję cię.

GRANDFATHER: My dear child, I think you are pulling my leg.

DZIADEK: Moje drogie dziecko, myślę, że ciągniesz mnie za nogę.

ANN: (Brings a knife from the kitchen and murders grandfather).

ANNA: (Przynosi nóż z kuchni i morduje dziadka).

GRANDFATHER: Well, that's more than I expected (dies)

DZIADEK: Dobrze, to jest więcej niż spodziewałem się (umiera).

GRANDFATHER'S GHOST: And now, dear readers of Głos Anglii I must say good-bye to you, and solemnly promise that I'll never bother you again.

DUCH DZIADKA: A teraz, drodzy czytelnicy Głosu Anglii, muszę powiedzieć wam do widzenia i solennie przyrzekam, że nigdy więcej nie będę was niepokoił znowu.

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fali: 1796, 456 49.59; 41.21 m.

14.30—14.45 na fali: 1796; 456 31.17, 41.21, 25.15 m.

19.30—20.00 na fali: 456, 49.54, 40.98, 31.17 m.

22.30—23.00 na fali: 456, 49.59 40.98,



JOHN SHIPTON

# Najszybszy kolarz świata

**K**OLARZEM, który dzięki swemu doskonałemu sercu, mięśniom i sile ma szansę zdobycia świetnej pozycji dla Anglii na tegorocznej letniej olimpiadzie w Londynie — jest 28-letni Reginald Harris z Manchesteru. Jego brawurowa jazda na amatorskich, sprinterskich mistrzostwach świata w Paryżu w roku ub., dała mu reputację najszybszego kolarza naszych czasów. Tytuł, który uzyskał w Paryżu, jest pierwszym zdobyty przez Anglika od 25 lat w tej dziedzinie sportu. Już w poprzednim roku Harris wygrał Grand Prix de Paris, a jako mistrz Anglii odniósł w Paryżu zwycięstwo nad 200 współzawodnikami 21 różnych krajów.

Harris zaliczany jest do najwyższej klasy kolarzy od 10 lat i nawet próba wyskoczenia z płonącego czołgu (było to w Libii, Harris służył wtedy w VIII armii brytyjskiej) nie osłabiła jego formy fizycznej i nie zachwiała decyzji utrzymania się nadal w czołówce kolarzy świata. Wkrótce po zdemobilizowaniu Reg rozpoczął intensywny trening na krótkich dystansach. Niedługo potem osiągnął rewelacyjny wynik, jadąc na dystansie 220 jardów (201,16 m) z szybkością 60,34 km/godz. Dystans ten przebył w 12 sek.!

Po nieoczekiwanej przegranej w światowych mistrzostwach sprinterskich w Zurychu w 1946, Harris osiąga sensacyjne zwycięstwo w ście olimpijskiej formie, bijąc mistrza Francji Sensevera i mistrza Holandii Schandorffa na ostatnich 200 metrach, które pokrywa w czasie 12 sekund.

Ubiegłego roku pobił swych wszystkich współzawodników, a byli to przecież najwyższej klasy kolarze-amatorzy z Francji, Belgii, Holandii, Danii i Szwajcarii.

Harris, to muskularny mężczyzna o szerokiej piersi i rudawych włosach. Pierwszy raz zabłysnął w 1939 roku, kiedy to został włączony do brytyjskiej reprezentacji kolarskiej na mistrzostwa świata w Milanie. Wybuch wojny przeszkodził w rozegraniu tych zawodów.

Po zwolnieniu z wojska w 1943 Harris wstąpił do swego miejscowego klubu kolarskiego „Manchester Wheelers” i nagle wygrał całą serię

handicapów i biegów sprinterskich. W 1944 zdobył mistrzostwo Anglii. Tytuł ten utrzymał przez 1945, 1946 i 1947. Na zeszłorocznych zawodach klubu Manchester Wheelers pobił Babinota z Francji, swego kolegę klubowego Alana Bannistera, Francis Brizona z Francji oraz dwóch czołowych kolarzy brytyjskich — R. Watersa i Tommy Go wina.

Harris ma na swym koncie zdobycie szeregu pucharów i nagród. Między innymi „Grand Prix of Manchester” i równie wartościowy „Vitonica Cup”.

Z powodu operacji gardła, odbytej kilka miesięcy temu, nie mógł wystąpić w reprezentacji Anglii, która z wielkim powodzeniem odbyła ostatnio tournée po Afryce Południowej. Udział Harris w tych zawodach, w których startowali czołowi cykliści, były dla niego doskonałą zaprawą przedolimpijską.

Mimo to Harris rozpocznie wkrótce treningi w swym klubie, a sądząc z jego dotychczasowych osiągnięć, można się spodziewać, że zdoła zająć czołowe miejsce wśród olimpijczyków.



Słynny kolarz — Reg Harris — mistrz świata w sprintach jest brytyjską nadzieją na złoty medal olimpijski.

## Sprzęt sportowy z metalu

Ostatnio odbyła się w Londynie wystawa nowo wyprodukowanych przyborów sportowych, sporządzonych całkowicie z metalu. Wiele z tych przyborów będzie użytych podczas tegorocznych igrzysk olimpijskich.

Wśród eksponatów znajdowało się: 26 rodzajów lekkich i giętkich prętów do wędek, kijki narciarskie, oszczepy, tyczki do skoków, sprzęt łuczniczy, przybory żeglarskie wykonane z lekkiego stopu metalowego, młotki golfowe, wiosła, ramy do ple-

caków i słupki do siatek tenisowych. Sprzęt ten produkować zaczęły fabryki rur metalowych, które w czasie wojny zajmowały się wyrobem luf armatnich i karabinowych. Przy wykonaniu sprzętu pomaga tym firmom doświadczenie nabyte przy precyzyjnych pracach inżynierskich oraz znajomość odpowiedniego użytkowania stali czy też stopów metalowych.

Próby nowych przyrządów przeprowadzono we współpracy z fachowcami sportowymi. Chodziło bo-

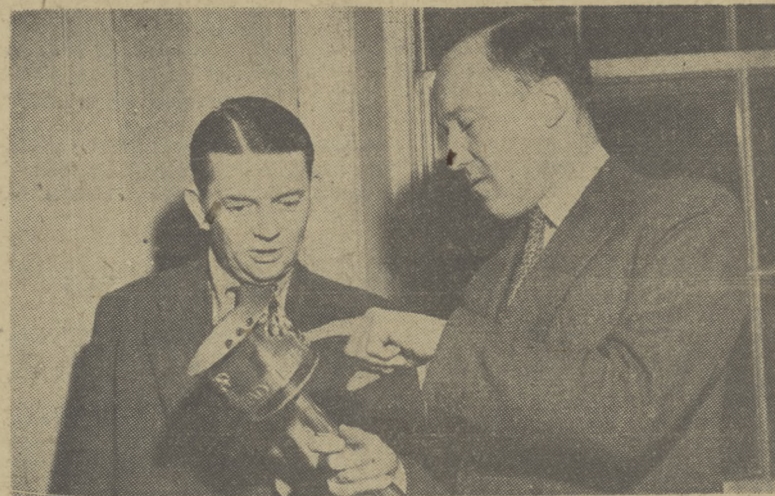
wiem o to, aby przyrządy te odpowiadały ściśle stawianym im wymaganiom.

Minister przemysłu i handlu, Harold Wilson powiedział w związku z tym: „Doskonałym przykładem przekuwania mieczów na lemiesz jest praca kilku fabryk, które potrafiły przestawić precyzyjną inżynierską produkcję wojenną na wyrób przyrządów sportowych ze stali i lekkich stopów metalowych”. Produkcja ta cieszy się rzeczywiście wielkim powodzeniem na rynkach eksportowych, włączając w to obszary dolarowe.

Łucznictwo np. to sport, którego popularność stale wzrasta, a rurowe łuki ze stali, pokazane na wystawie, znajdują coraz to więcej nabywców w U.S.A. i Kanadzie, mimo że produkcję tego sprzętu dopiero niedawno się zaczęło. Lekkie i wygodne ramy plecaków (podczas wojny nosili je komandosi) zakupywane są przez turystów i alpinistów szeregu krajów. Lekkie, sporządzone ze stopu metalowego rurowe tyczki do skoków zdobyły sobie wielkie powodzenie w kraju i za granicą.

Kijki do nart, których używała w tym roku brytyjska drużyna olimpijska w Szwajcarii, są bardzo pożądane nie tylko w Norwegii i Szwajcarii, lecz także w Kanadzie i Nowej Zelandii. Na wystawie pokazano również metalowe rurowe części standardowych jolek typu „firefly”. Łodzie te zdobyły sobie wielkie powodzenie i będą brały udział w yachtingowych konkurencjach olimpijskich. Części rurowe tych jolek łączące w sobie siłę z lekkością i osiągalne po przystępnych cenach, uważane są za lepsze od konstrukcji ze srebrnego świerka, który nota bene trudno dostać w obecnych czasach.

## W przededniu Olimpiady



W oprawie tej „święty” znicz olimpijski przebiegnie, unoszony kolejno przez 1500 biegaczy — z Olimpij greckiej do Wembley w Anglii.



Australijska nadzieja olimpijska — Charlotte McGibbon — mistrzyni w rzucie oszczepem. Jej ostatnie wyniki stawiają ją na 4. miejscu w tabeli najlepszych oszczepniczek świata.



Świetne wyniki w ubiegłym sezonie w skoku w dal osiągnęła Brytyjka — Dorrean Bilers. Zobaczymy, co pokaże na olimpiadzie.

## Cambridge trenuje



Drużyna Cambridge trenuje przed dorocznym wyścigiem ósemek wiosłarskich — dwóch czołowych uniwersytetów angielskich: Oxford i Cambridge.